Nr. 261. Lwów. — Środa dnia 16 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych. Cena prenumeraty: We Lwowie: [illegible] Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 złr. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie . 6 „ Rocznie . . 12 „ Pojedynczy numer kosztuje 4 centy. [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu. Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9. Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 16·0 Zachód „ 4 „ 14·0 | Długość dnia g. 8 m. 58·0 Ubyło dnia 2 0 min.

Przegląd polityczny.

Od naszego londyńskiego korespondenta, otrzymujemy następującą notatkę: „Ostatnia bankietowa (w ratuszu, podczas instalacji lorda-majora) mowa margrabiego Salisbury'ego, zapowiadająca pokój a trzymana w pewności siebie, tworzy bardzo godne przeciwieństwo do ustawicznych zapewnień francuskich, rosyjskich i niektórych [illegible], że konserwatywne ministerjum szybkim [illegible] do własnej katastrofy. Prognostykowano mu od kilku tygodni upadek gabinetu [illegible] wszyscy ci wrogowie jego wypowiadali swe pobożne życzenia, jak rezultaty [illegible] rozważania wewnętrznej sytuacji. Na [illegible] przeważnie opierały się na błędnem mniemaniu, że agitacja Gladstone'a [illegible] kohorta Aleksandra Macedońskiego [illegible] pod Granikiem klinem się wbiła w [illegible] i roztrzaskała je tak, że o zjednoczenie mowy być już nie mogło. Agitacja [illegible] działa właśnie odwrotnie: nie klinem rozsadzającym gabinet, lecz raczej klinem [illegible] spaja ze sterem państwowej nawy [illegible] bardziej ten fizycznie nieznużony starzec [illegible] się w demagogicznym kierunku, [illegible] występuje nieprzyjaźnie dla [illegible] stronnictwa unionistycznego, zwłaszcza [illegible] jego skrzydła, które stoi pod kierunkiem Hartingtona-Chamberlaina. Mister Gladstone [illegible] to śmiało powiedzieć — stałby dopiero wtedy niebezpiecznym, gdyby [illegible]

„Bardzo przeważająca część ludności [illegible] Anglji, tworzącej pień monarchji brytyjskiej, [illegible]

[illegible] Randolph Churchill na meetingu w Sunderlandzie. Ten były kolega i uczeń Gladstone'a ze szczególnem zamiłowaniem potargał krasomówczą plecionkę swego mistrza, za co w całej Anglji serdeczne mu dano oklaski i wybaczono wszystkie błędy.

„Bardzo być może, że „szkocki pustelnik" zapędza się w gąszcze demagogji jeno dla tego, iż znieść nie może tej pustki, która utworzyła się około niego, i pragnie zgromadzić pod swą chorągiew kogobądź — choćby anarchistów — byle nie być samotnym. W każdym razie, chyba jeszcze tylko rosyjska prasa może go nazywać „mężem angielskiej przyszłości"; tu on już należy do niepowrotnej przeszłości.

„Przedstawia on sobą unikat: urodził się konserwatystą, a na schyłku życia stał się demagogiem. Jest to objaw jakiejś psychicznej nieprawidłowości."

„Lord Dufferin, wice-król indyjski, donosi tak o poddaniu się Ejuba-Chana: „Z orszakiem złożonym z 300 ludzi zbliżył się on do Meszedu, (miasta leżącego u zbiegu granic: perskiej, afgańskiej i beludżistańskiej) i tu stanąwszy obozem, wysłał gońca do angielskiego konsula, któremu kazał powiedzieć, że jakiś znakomity człowiek pragnie go widzieć. Konsul w towarzystwie dwóch kawasów udał się do obozu, a gdy był już blizko, natenczas naprzeciw niemu wyjechał Ejub-chan, zeskoczył z siodła i podawszy rękę konsulowi, rzekł: „Oto Anglja ma teraz w ręku Ejuba-chana. Oddaję się na łaskę i niełaskę potężnej królowej Wiktorji, [illegible] w jej szlachetność". Konsul natychmiast użyczył gościnności i opieki Ejubowi i jego świcie, a rychło potem z całym jego orszakiem odesłał go do Indji. Ejub-Chan poddał się Anglji dla tego, że się rozczarował w Rosji; przekonał się, że ona nie myśli o utrzymaniu niepodległego Afganistanu choćby nawet pod władzą sprzyjającego jej emira, jakim byłby Ejub, — i dla tego przerzucił się na stronę Anglji."

W niedzielę wieczorem wypuszczono w Clermont-Ferrand'zie jenerała Boulangera z kozy i on natychmiast odjechał do Paryża na naradę dowódców korpusów. Do stolicy przybył wczoraj.

Dziennik *Extrapost* doniósł, że się dla jenerała przygotowuje olbrzymia manifestacja; czy do niej przyszło, — nie wiemy dotąd. Może cokolwiek o tem doniosą popołudniowe telegramy; do tej więc rubryki odsyłamy Łaskawego Czytelnika.

Agencja Reutera donosi, że włoskiego ambasadora w Londynie hr. Corti'ego dla tego tak nagle odwołano z posterunku i tem wywołano taką sensację, że hrabia nie zdołał skłonić Anglji, aby zaprosiła Włochy do udziału w konwencji anglo-francuskiej o neutralizacji suezkiego kanału.

Korespondencje.

Wiedeń 13 listopada.

(?) Sprawozdań z obrad delegacyj nikt nie czyta. Uwagę powszechną zajmują wykłady laryngologów w uniwersytecie, depesze ze San Remo, depesze z Berlina, panika giełd, depesze z Paryża odsłaniające coraz jaskrawiej zgniłość tamtejszych politycznych stosunków. Następca tronu niemieckiego jest skazany. Czy będzie taka lub owaka operacja czy i jak długo lekarze życie mu przydłużyć będą w stanie, to są sprawy dla ogółu drugorzędne. Najważniejszem jest to, że tronu cesarskiego człowiek ten nie zajmie. Giełda berlińska, a za nią wszystkie doznały wobec tego faktu paniki. Dla czego? wszak jeżeli książę Wilhelm zostanie cesarzem nic się nie zmieni, r z ą d z i ć będzie i nadal tak jak dotąd ks. Bismark, gdyż książę Wilhelm przysięga na ks. Bismarka bezwarunkowo. Jednakże, odpowiadają na to świadomi stosunków — przecież rzeczy nieco inaczej stoją. Ks. Bismark teraz rządzi, ale stary cesarz ma przecież i na niego wpływ; nieraz musiał w ostatnich latach ks. Bismark powściągać swoję agresywność, musiał uledz woli cesarza, ktory oczywista w ostatnich dniach swojego życia nic już ryzykować, nic w ogóle nowego poczynać nie chce. Tymczasem książę Wilhelm, który dotąd żadnych nie zdobył laurów nietylko nie będzie powstrzymywał ks. Bismarka, lecz przeciwnie będzie go podbudzał. Giełdy ewentualności takie naprzód eskontują, są one przecież przybytkiem strachu. To co się natomiast na zachodzie dzieje, nie grozi zapewne Europie, przeciwnie na razie sprzyja pokojowi, gdyż Francję ubezwładnia; lecz dla każdego, kto dba jeszcze o godność ludów, komu żal Francji, kto rozumie potrzebę utrzymania wielkiej Francji — dla każdego jest to obecne zamieszanie w Paryżu arcyprzykrem. Odsłania się zgnilizna, na włosku wisi spokój; rewolucyjne, uliczne walki są prawdopodobne, ludzi zdolnych do zapanowania nad chaosem wcale nie widać, natomiast czyhają radykaliści, komuniści i wszelacy zbrodniarze. Zdaje się, że ta brudna bielizna procesu orderowego to kamyk, który tocząc się lawinę sprowadzi, a w niej rzeczpospolita przepadnie. Czy Orleanie, czy Bonapartyści nie czuwają? nie przygotowują się do objęcia spuścizny? Trudno przypuszczać, żeby z takiej sposobności nie korzystali.

Zamieszanie to we Francji, to także cios dla giełd, a niemniej przejmuje je strachem pycha i nienawiść z jaką drugi już urzędowy organ rosyjski *Nord*, przeciw Austrji występuje z powodu oświadczeń hr. Kalnoky'ego. Niespodzianie, wbrew horoskopom, do których uprawniała „konspiracja dla pokoju" zanosi się na czasy, w których świat zajmować się będzie tylko coraz to nowym nekrologiem mocarzy, a wyczekiwać i może oglądać upadki, walki, zniszczenia może i wojny. Na tem tle ponurem rysuje się wspaniale w tej chwili jeden tylko punkt w Europie: Watykan, dokąd cały świat spieszy z hołdem i darami. Tam świecą jedynie gwiazdy pokoju i miłości...

Nie można się więc dziwić, że nawet tutaj nikt się nie zajmuje delegacjami. A przecież toczą się sprawy ważne, zajmujące, które w innych okolicznościach pochłaniałyby uwagę. Oświadczenia i dyskusje odnoszące się do polityki zewnętrznej pozostawiły tylko zadowolnienie; takież samo wrażenie uczyniła cała dyskusja odnosząca się do Bośnji i Hercegowiny. Wiele pracy miał i ma p. Kallay, ale też towarzyszy mu szczęście. Zadanie jego jest doniosłe, bo od asymilacji Bośnji i Hercegowiny zależy w wysokim stopniu pewność powodzenia całej polityki wschodniej państwa i całe jego stanowisko na tej nowej, a dla Austrji ostatniej już drodze.

Delegaci sumiennie swoje zadanie spełniają, ale mogę zapewnić, że radziby jaknajprędzej ukończyć sesję, zdać wszystkie troski na rząd, któremu zupełnie ufają, a którego długiemi debatami nie chcą zajmować w czasie, gdy naokoło wśród pozornej ciszy zapowiadają się wypadki wiekiego międzynarodowego znaczenia.

Petersburg 10. listopada.

(<) „Październik przystąpił do środkowo-europejskiego s p i s k u przeciw Rosji." — Taki dowcip rzekł dziś w. ks. Włodzimierz witającym go na dworcu dygnitarzom.

W istocie, ten rosyjski październik, który dopiero za trzy dni pożegnamy, nie w jednem popsuł Rosji szyki, a przyprawił ją o straty ogromne. Przykra aura i burze na Bałtyku wstrzymały powrót carski, jego zaś nieobecność wpłynęła ujemnie na zimowy rozkład floty państwowej, a to z następującego powodu. Właśnie ukończono budowę dwudziestu większych i mniejszych okrętów wojennych. Jak zwyczaj każe, car miał je ochrzcić, w jego obecności spuszczonoby je na wodę i potem one odpłynęłyby wnet na posterunki, które już były dla nich wyznaczone. Tymczasem car przybyć nie mógł i zbudowane statki będą zimowały w warsztatach, a na przeznaczone dla nich posterunki wypadło posłać inne okręta, już rozzbrojone i wciągnięte do zimowego portu w Kronsztadzie; trzeba zatem było okręta te na nowo uzbroić i wyekwipować, co oczywiście drogo kosztowało i pomięszało ułożony na zimę szyk robót w tutejszej admiralicji.

Drugą psotą październikową jest zniewolenie cara do powrotu przez Niemcy. Sądzę, że jeden p. Giers jest z tego zadowolniony, lubo pokazuje twarz chmurną i groźnie grzmi w swym *Journal de St. Pétersbourg*. Czyni to dla... honoru domu. W istocie, rejterada dyplomatyczna jest koniecznością, bo żeby iść naprzód trzeba owych znanych trzech rzeczy: pieniędzy pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy! — których nie ma i nie będzie. Więc lepiej już cofać się niby z życzliwości dla sąsiadów, których nawykło się kochać, jak cofać się z rozkazu tych sąsiadów i na komendę ks. Bismarka, który tupając nogą, wołałby: „jeszcze! jeszcze krok w tył!"

To trudno, z koniecznością liczyć się trzeba, skoro się w czas nie zrozumiało, że Bismark swój septennat przeprowadził, mając na względzie nie Francję, lecz Rosję. Trzeba było, żeby *Gazeta Kolońska* powiedziała to caratowi tonem tak gburowatym, iż w atmosferze odrazu się poczuło perfumę Bismarka — a powiedziała to oczywiście za późno dla Rosji, bo zaledwie parę dni temu.

Zatem wstąpienie cara do Berlina rejteradę oznacza. Robi się jednak wszystko, co można, żeby ta podróż nie wyglądała na pielgrzymkę do Canossy. Dano tedy hasło dziennikom, aby głosiły, że to nie monarcha monarchę odwiedzi, ale wnuk dziadka, i że oni o politykę ani słówkiem nie potrącą. Naturalnie, że nie potrącą, bo to nie ich rzecz; od tego są inni.

Wszyscy, krom p. Giersa, są tak rozgoryczeni koniecznością złożenia wizyty Berlinowi, iż jeszcze parę dni temu wysunięto projekt, ażeby następca tronu wyręczył cara, który „może się uczuć niedysponowanym." Zaczęto już nawet o tej „niedyspozycji" wrzekomej głosić. Jednakże ten koncept, ukuty w oficynie synodu, nie dojrzał do faktu może pod presją groźnych spojrzeń berlińskiego Jowisza, a może dla tego, że przecież nie wszyscy tu jeszcze stracili głowę od szowinistycznego czadu.

Następną psotą październikową są długie i gwałtowne burze, które się srożyły na morzach: Kaspijskiem, Czarnem i Baltyckiem. Zginęło wiele statków z całemi załogami, zniknęło wiele kosztownych urządzeń portowych, a nadewszystko nie wywieziono zboża z czarnomorskich portów, a teraz go wywieźć bardzo trudno, bo głównie się tem zajmowało włoskie towarzystwo okrętowe, które nagle odwołało z Odessy i Taganroga swe statki, bo je rząd włoski zakontraktował do transportu wojsk do Massawy,

Wypadło tedy kupcom zbożowym skierować ogromne transporta zboża do Rygi, co wyszło na korzyść niemieckiego towarzystwa kolei Dynabursko-Witebskiej, a na wielką stratę rządu, co uważam za właściwe wyjaśnić.

Ta dynabursko-witebska kolej jest strategiczna, bo Dynaburg to pierwszorzędna twierdza. Akcjonarjuszów rząd zmusił do budowy jej bez gwarancji dochodów, grożąc, że odbierze we własny zarząd kolej ryzko-dynaburską, bardzo rentowną. Więc akcjonarjusze zgodzili się na zbudowanie drogi z Dynaburga do Witebska za przedłużenie koncesji na eksploatację drogi z Rygi do Dynaburga. Po zbudowaniu jej, wszystkie urzędy — ale to zgoła wszystkie — obsadzili oczywiście Niemcami. Kiedy powstała obawa o możliwość wojny, rząd postanowił objąć tę drogę we własny zarząd, żeby ją obsadzić swoimi ludźmi, oficerami i podoficerami z rezerwy. Zaproponował tedy akcjonarjuszom spłatę skapitalizowanego dochodu za 85 lat, tj. do roku 1951, kiedy według warunków koncesji droga ta ma przejść w posiadanie skarbu. Akcjonarjusze po długich targach zgodzili się na to, bo tracili na drodze, jednakże kontraktu jeszcze nie spisali. Tymczasem teraz w skutek rozmaitych przyczyn taryfowych, których prędko uchylić nie można, całe prawie zboży rosyjskie skierowało się na tę drogę w kierunku do Rygi. Dziennie przebiega z Witebska do Rygi po trzysta wagonów pszenicy i tak zapewne potrwa do zamarznięcia morza. Mają tedy akcjonarjusze doskonałe dochody i już ani słyszeć nie chcą o sprzedaniu kolei. Rzad grozi procesem sdowym — lecz trudno, żeby go wygrał.

A trzeba wiedzieć, że akcjonarjuszami są „baronowie" nadbaltyccy, zatem ten spór ma zabarwienie polityczne i stąd wynika wielkie zainteresowanie się publiczności tą sprawą. Pan Zinowjew, gubernator liwlandzki, wraz z panem Kapustinym, kuratorem naukowego okręgu, prowadzą dzieło russyfikacji z bezwzględnością do jakiej cackani do niedawna Niemcy wcale nie przywykli. Zawziętość popycha „baronów" do czynów nader nierozważnych, poprostu niesłychanych w Rosji. Oto przykład. P. Zinowjew okólnikiem polecił, aby sądy gminne używały blankietów rosyjskich; sąd zaś powiatowy ryzko-wolmarski rozesłał do sądów gminnych rozkaz, aby się do tego okólnika nie zastosowywały, lecz aby nadal używały blankietów w tym języku, w jakim napisana korespondencja. Uważam za właściwe objaśnić, że sądy powiatowe w kraju nadbałtyckim składają się z osób wybieranych przez „baronów", a sądy gminne — z osób wybranych z łona rady gminnej i ostatnie dependują od pierwszych. P. Zinowjew powtórzył swój okólnik, grożąc karami; sądy powiatowe także powtórzyły swój rozkaz, biorąc na siebie całą odpowiedzialność. Wreszcie sprawa się oparła o senat. I to w Rosji!... Sprawa tem się skończy, że za parę miesięcy całe sądownictwo w tym kraju zorganizowane będzie na wzór przyjęty w całej Rosji.

W poprzednim liście pisałem o ogromnych zmianach przygotowywanych przez hr. Tołstoja w całem urządzeniu administracyjnem, w czem podobno na rękę mu idzie minister oświaty, p. Deljanów. Otóż głoszą, że zmian tych nie będzie, a natomiast obaj wymienieni panowie otrzymają dymisję. Ona także dotknie jakoby i p. Wyszniegradzkiego. Według pogłosek, p. Ostrożski, minister dóbr skarbowych, liczy na spadek po hr. Tołstoju, a jest to człowiek tak sprytny, że go nawet uważają niektórzy za genjusza. Bardzo być może, iż go akceptuje „generalny djak" — tak nazywają prokuratora Synodu Pobiedonoscewa — a w takim razie będzie on ministrem spraw wewnętrznych, jeżeli Tołstoj ustąpi. Na ministra oświaty po Deljanowie forytuje „generalny djak" p. Feoktystowa, naczelnego w państwie cenzora. Katków polecił go pamięci i opiece Pebiodonoscewa, jak również polecił mu obalić p. Wyszniegradzkiego, czego już sam, dla krótkości życia, które mu zostało, dokonać nie mógł.

Z tajemnic Bułgarji.

IV.

Ale nietylko ministrowie bułgarscy, jak n. p. Vulkowicz, lecz także agenci rosyjscy, którzy nie okazali się dość podatnymi woli koterji i mieli odwagę posyłać do Petersburga sprawozdania odpowiadające prawdziwemu stanowi rzeczy w Bułgarji, musieli paść ofiarą intryg jenerałów. Tak się stało także z p. Arseniewem, który chcąc ujść sekatur Sobelewa i Kaulbarsa, usilnie prosił o przeniesienie go na inną posadę; przeznaczony do Berlina jako sekretarz ambasady, pozostawił sprawy ajentury młodemu swemu sekretarzowi, Pawłowowi.

Posiedzenia sobranja zamknięte d. 27 stycznia po uchwaleniu budżetu i odpowiedniego kredytu na urządzenie bułgarskiej dyplomatycznej ajencji w Petersburgu. W skutek ciągłych sekatur, podziemnych nurtowań i umyślnie prowokowanych zajść, stanowisko bułgarskich ministrów zostało jednak zachwiane. Stoiłow, Grekow i Naczewicz podali się w lutym do dymisji. Ten moment zdawał się odpowiedni generałom, których opanowała myśl dyktatury. Generał Sobelew objął naczelne kierownictwo wszystkich departamentów i ustanowił jako szefów poszczególnych departamentów, same swoje kreatury, które miały załatwiać sprawy bieżące i używać tytułu ministrów. Takim to sposobem stał się Chyłków ministrem robót publicznych, a Burmów ministrem finansów. Dymisjonowani ministrowie wręczyli księciu przed ustąpieniem swojem wyczerpujący memorjał o położeniu ogólnem i o grożących niebezpieczeństwach. W akcie tym pamiętnym postawili tezę: albo książę podda się generałom, a ci wnet go ujarzmią i wyczerpią cierpliwość kraju, który potem napędzi i księcia i generałów, albo też podejmie walkę z generałami. która musi doprowadzić do zerwania z Rosją. I cóż uczynił Aleksander z tem *exposé* swoich wiernych doradzców? Popełnił tę nie do przebaczenia lekkomyślność, że udzielił tego aktu tym, którzy, jakkolwiek bez racji, mogli upa-

28)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy)

— Ostrym jesteś w wyrażeniach margrabio. Młodzieniec o którym mówię, nie jest cymbałem, twierdzą ludzie przeciwnie, że to chłopiec sprytny, dowcipny, ale zbyt doryweczy w sądzie. Mojem zdaniem winną tu jest kobieta.

— W takim razie, — odpowiedział p. de Nillis, — chcąc ją ukarać, skazuję ją by namiętnie pokochała tego młodzieńca.

— Środki, które pan przepisujesz, są straszne, — rzekła — i wątpię by zostały zastósowane. Czy nie mógłbyś znaleść innych?

— Ależ pani, czemu się tak tem dręczysz? — rzekł Maurycy, tonem wzgardliwej ironji. — Skądże wiesz, że i ów cymbał nie zabawił się także w odgrywanie komedji? A nawet jeżeli tak nie jest, to zostawmy mu tydzień czasu by się pocieszył i znalazł dla swego serca lepsze umieszczenie. Dajemy tydzień czasu naszym łajom, możemy pozostawić sobie tyleż dla uśmierzenia naszych zmartwień, a często i tego nie potrzeba. Gdy się zaczyna trzeźwem okiem patrzeć na ukochaną kobietę, już długo kochać niepodobna.

To powiedziawszy wstał, zbliżył się do obrazu, na który dopiero co zwrócił uwagę, przyjrzał mu się i rzekł:

— Rzeczywiście, jest to Ruysdael, ale bardzo podobny do Hobbemy.

Poczem pożegnał się z bratową, ukłonił margrabiemu i wyszedł.

Szczęściem dla siebie, wrzał gniewem, a gniew upaja zmartwienie i odurza je. Wicehrabia był jakby miotany wichrem, słyszał jak szumi, czuł jak w nim spieniona fala piętrzy się do olbrzymiej wysokości i spada z straszliwym trzaskiem. Ten szum wielki ogłuszał go, wydało mu się, że jest oswobodzonym i ocalonym jakby cudem, że ta kobieta zniknęła z jego serca i już doń więcej nie wróci. Mówił do niej: „Dzięki ci, leki twoje są cudowne, w jednej chwili uzdrawiają tych, których nie zabiły.

Przedewszystkiem ów człowiek w gniewie kupił wspaniały bukiet i kazał go zanieść do pałacyku, gdzie napisał do starego pułkownika list pełen uszanowania, synowski niemal. Wyprawiwszy go pocztą, udał się natychmiast do pałacyku gdzie go bukiet już wyprzedził. Pani de Mireville przyjęła go dosyć chłodno, ale gdy chciał, stawał się złotoustym. Był tak nadskakującym, uprzejmym, miłym, tyle sobie zadał trudu by zaskarbić względy poczciwej kobiety, że w końcu ją udobruchał. Nazwawszy go niegodziwcem, podała mu rękę na znak zgody, potem zadzwoniwszy na młodszą, kazała uprzedzić pannę Saint-Maur, że ktoś na nią czeka w salonie.

Simona, niegdyś w obecności kuzyna czuła się tak nieśmiałą, że język kamieniał jej w ustach i nie była w możności przekonać go, że nie jest głupiutkiem stworzeniem. Ale od tego czasu zaszły wielkie zmiany w jej główce, a w życiu zdarzyła się pewna przygoda, zwana Sewerynem Maubourg. Wydała się też Maurycemu zupełnie nową osobą, z którą będzie musiał dopiero zawrzeć znajomość. Przekonał się, że ma oczy siwo-popielate, oddał należną sprawiedliwość jej włosom, uznał, że z grzywką na czole jest jej do twarzy i że twarz ta posiada dziwny urok, tajemniczy wdzięk poezji, którego nieraz braknie klasycznym pięknościom. Podziwiał zwłaszcza jej szczerą fizjognomję, pogodne spojrzenie, wdzięk uśmiechu, tak świeżego, że rzekłbyś, iż po raz pierwszy powstał na jej ustach i pomyślał, że kobiety, które kłamią, są już staremi, chociażby tylko miały lat dwadzieścia pięć.

Panna Saint-Maur nie mogła nie spostrzedz, jak korzystne na nim uczyniła wrażenie. Wyznał jej to, zachowując owę miarę, której każdy człowiek delikatny trzymać się winien, gdy jeszcze stanowcze słowo wypowiedziane nie zostało. Wyrwało mu się jednak w zapale improwizacji, kilka zdań natchnionych namiętnem uczuciem, a gdy je wypowiadał podnosił głos, jak gdyby chciał być usłyszanym aż na przedmieściu Ś-go Honorjusza. Seweryn jednak uprzedził go że panna Saint-Maur posiada wiele zdrowego rozsądku, zapomniał widocznie o tem i nie spostrzegł, że ów zdrowy rozsądek był nieco zdziwionym ta nagłą metamorfozą i nie znajdował ją naturalną. Simona zapytywała samej siebie: „Czyż to on w ten sposób do mnie przemawia?" Ale za to bardzo jej się podobał, gdy wychwalał Seweryna Maubourg. Nie przesadzał tym razem, jej zdaniem, a zapał jego był na swojem miejscu. Opowiedział jej historję małego Antosia i szalone poświęcenie, które zrobił dla niego Seweryn. Ten czyn uszczęśliwił pannę Saint-Maur, ale dał jej wiele do myślenia; zapytywała siebie w duchu, czy przyjaciel jej kuzyna, nie jest jednym z tych ludzi, którym poświęcenie zbyt łatwo przychodzi. Rzekła do Maurycego:

— Pan Maubourg jest tedy uosobioną doskonałością, kiedy ów mędrzec umie być w razie danym szalonym?

— A cóż pani powiesz o szaleńcach, którzy w razie danym umieją zdobyć się na rozum. Czyżbyś ich dopiero na drugim stawiała planie?

Pani de Mirevielle odpowiedziała za Simonę.

— Uspokój się wice-hrabio, młode dziewczęta dobrze wychowane podziwiają mędrców, lecz mają ukryty pociąg do szaleńców.

— W takim razie szczęśliwi szaleńcy! — zawołał.

— Daj im Boże łaskę, by umieli cenić swe szczęście, — rzekła staruszka.

W kilka minut później, odprowadzając Maurycego, rzekła do niego na ucho:

— I cóż pan z tego wszystkiego wnosisz?

— Ach! pani, — odpowiedział wice-hrabia,— zdaje mi się, że jej salon bardzo przypomina drogę do Damaszku.

Ztamtąd udał się wprost do Seweryna. Jeszcze w progu zawołał:

— *Consumatum est.*

— Zerwałeś? — zapytał Seweryn z głębokiem wzruszeniem.

— Przeciwnie, żenię się. Czyś kontent?

— A ty? — zapytał Seweryn, usiłując się uśmiechnąć.

— Czemu nie, jest śliczną, — odpowiedział lakonicznie.

Nie domyślał się bynajmniej, że od dnia wczorajszego Seweryn łudził się niepewną nadzieją. Mówił do siebie: „A gdyby Maurycy nie chciał korzystać ze swego szczęścia? Czyżby wtedy?..." Niekończył ani rozpoczętego zdania ani marzenia, ale niebawem powracał do nich. Zachował w swem życiu jeżeli nie otwarte to przynajmniej odemknięte drzwi, któremi zalatywało świeże powietrze i słychać było daleki dźwięk ptasiego śpiewu. Naraz drzwi się zamknęły i ptaszyna zamilkła. Sewerynowi wydało się, że zamurował swe życie i został więźniem. Zdobył się jednak na energiczne wysilenie, gorącemi słowy powinszował Maurycemu, lecz ten niespokojny, słuchał go zaledwie i pokręciwszy się czas jakiś po pokoju, wyszedł równie szybko jak był wszedł.

Nazajutrz Seweryn otrzymał mały liścik, który panna Saint-Maur napisała do niego przed wyjazdem z Paryża. Zawierał następujące słowa:

„Jaki z pana znakomity ambasador! Wszystko się odbyło jak sobie życzyłeś. Powiedziałeś mi pan, że najczęściej, brak nam tylko odwagi, by być szczęśliwemi. Zabieram z sobą to zdanie do la Rosiere i postaram się o ten rodzaj odwagi. Może nie przyjdzie mi to z łatwością. Pan jesteś szczęśliwym człowiekiem, wszystko ci jest łatwem i mały Antoś, historję którego mi niedyskretnie opowiedziano, nigdy się nie domyśli jaką dla niego uczyniłeś ofiarę. Spostrzegam, że zapominam panu podziękować, a jednak po to tylko wzięłam pióro do ręki. Wybacz mi pan i chciej wierzyć, że mu szczerze życzę wszelkiego szczęścia."

List ten miał jakieś ukryte znaczenie, którego Seweryn nie odgadł; niektóre umysły mniej jasno widzą we własnych sprawach, niż w innych. Ów filozof potrafił jednak zauważyć, że panna Saint-Maur musiała pisać do niego w przystępie melancholji. „Po co ja właściwie się w to wszystko wdałem? zapytał siebie, i czyżby to małżeństwo miało tylko troje ludzi unieszczęśliwić?"

Odepchnął zdala tę myśl i przeczytawszy powtórnie, bez lepszego zrozumienia list, zbliżył go do ust, lecz natychmiast odsunął gwałtownie i spalił.

(C. d. n.)

trywać w nim dowód nieprzyjaźni. Stegłow, szwagier Sobelewa, wziął go do Konstantynopola i wręczył p. Nelidowowi.

Autor broszury widział ten dokument w ambasadzie rosyjskiej, w ręku jednego z urzędników.

Dyktatura Sobelewa i Kaulbarsa rychło poczęła przynosić owoce. Agenci dyplomatyczni zerwali z nimi prawie wszelkie stosunki. Wszyscy uskarżali się i winili księcia Aleksandra, że zły uczynił wybór. Książę, któremu przedewszystkiem na tem zależało, ażeby aż do czasu koronacji cara w Moskwie nie zaszło jakie poważne nieszczęście, pozwolił robić ze sobą co się komu podobało i zezwalał na wszystko, czego generałowie żądali. Tak n. p. zażądał Sobelew pieniędzy na cele bliżej nieokreślone. Książę nie miał nic pilniejszego jak zaasygnować mu 60.000 franków ze swojej listy cywilnej. Sobolew złożył następnie rachunki z połowy tej sumy, ale o usprawiedliwieniu drugiej połowy pobranej kwoty zapomniał — na śmierć.

Skoro kredyt na urządzenie agencji dyplomatycznej w Petersburgu był już uchwalony, wyznaczył książę na tę posadę Stoiłowa. Stoiłow wyjechał, oczywiście za przyzwoleniem Sobelewa, do stolicy Rosji, wszędzie jednak zastał drzwi zamknięte, i jakkolwiek miał własnoręczne listy polecające księcia do cara, nie udało mu się przecież dotrzeć ani do władzcy Wszech-Rosji ani do jego ministrów. Po krótkim, bezużytecznym pobycie w Petersburgu odwołał go Sobelew, carskiemu generałowi była nie na rękę dłuższa obecność inteligentnego i przezornego Bułgara w stolicy nadnewskiej. Kiedy książę podjął swą podróż na koronację cara do Moskwy opisując ogromne koło na Stambuł, Ateny, Cetynję, Darmstadt, i Berlin, wyznaczył on Sobelewa jako swe alter ego. Tymczasem pewnego pięknego poranku opuścił ów alter ego księcia i Sofję i wyjechał do Petersburga, zostawiając generała Kaulbarsa, jako vice alter ego. Przyczyną tego nagłego postanowienia było, że sobranje, oceniając należycie niebezpieczny dla Bułgarji obrót rzeczy pod dyktaturą generałów, postanowiło wysłać do Petersburga deputację, pod przewodnictwem Mosg. Simeona arcybiskupa z Warny i prezydenta sobrania, z poleceniem, aby przedłożyła carowi sprawozdanie o stosunkach w kraju w prawdziwem świetle. Można sobie wyobrazić wzburzenie generałów. Sobelew wyjechał natychmiast do Petersburga, aby zażegnać niebezpieczeństwo. Koterja czyniła wszystko możliwe ażeby przeszkodzić deputacji i niedopuścić jej do głosu. I ten cel osiągnięto. Car przyjął wprawdzie deputację, ale i Sobelew był na tej audjencji i tak się stało, że niepodobna było carowi prawdy powiedzieć. Koterja udaremniła nawet porozumienie się deputacji z wysoko położonemi niezawisłemi osobistościami i deputacja musiała opuścić Petersburg, nie spełniwszy swej misji.

Sobelew udaremniwszy usiłowania deputacji w Petersburgu, pośpieszył do Moskwy, ażeby tutaj nadzorować księcia Aleksandra. Książę mimo tej kontroli zdołał jednak użalić się na audjencji, której mu car udzielił, na generałów i prosił o wyznaczenie mu jako doradzcy jenerała Ernrotha, który w Bułgarji najlepszą po sobie pozostawił pamięć. Car polecił generałowi udać się do Sofji i wspólnie z Kaulbarsem i Sobelewem pracować nad organizacją księstwa. Książę udał się przez Darmstadt i Gastein do Ischlu, a dla Bułgarji zdawała się wybić nowa, szczęśliwsza era. Pewnego poranka otrzymał książę w Ischl telegram z rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zawiadamiający go, że zamiast generała Ernrotha wysłano do Sofji p. Jonina, byłego rosyjskiego pełnomocnego ministra w Brazylii. — Książę był jakby rażony piorunem z jasnego nieba... Teraz dopiero, aczkolwiek już zapóźno ujrzał, jak wielki błąd popełnił, pozwoliwszy Sobolewowi po swoim wyjeździe z Moskwy, pozostać w Rosji.

Generałowie postarali się o to, ażeby książę nie odbierał z Bułgarji żadnych innych depesz, prócz tych, które oni zredagują. Atoli duch wolności jest ojcem wynalazków i książę otrzymywał manowcami wiadomości o wszystkiem, co się działo w kraju.

I tak dowiedział się, nawet w drodze telegraficznej, że minister finansów Burmów, kreatura generałów, ma zamiar przenieść kasę państwową do Rosji. Było to rzeczywiście najświętszą prawdą. Burmów wziął z zapasów kasowych (19 miljonów) sumę 15 miljonów i spieszył co koń wyskoczy ku Dunajowi. Figiel był dobrze skombinowany i powodzenie zdawało się niewątpliwem, gdyż przypuszczano, że książę nie może wiedzieć, co się święci, a nadto niepodobna mu było z zagranicy wydawać rozkazów. Atoli kilku Bułgarów, którym dobro kraju rzeczywiście na sercu leżało, udaremniło powodzenie zamachu.— Książę, zawiadomiony przez nich o wszystkiem, wyjechał dość wcześnie z Ischlu, a przybywszy do Łom-Palanki wydał na wszystkie strony telegraficzne rozkazy, ażeby przytrzymano miljony i zawrócono z drogi niesumiennego ich stróża, Burmowa. Rozkaz przyszedł jeszcze na czas do Ruszczuku, gdzie p. Burmów szykował się właśnie, ażeby z miljonami wejść na okręt. Generałowie już dawno zagięli parol na te miljony. — Całą sprawę zaaranżował Sobolew w porozumieniu z bankiem Günzburga. Kombinacja była zresztą tak prosta, jak tylko być może. Piętnaście miljonów miano złożyć w banku petersburskim, a kwity depozytowe zastawić u Günzburga, który na budowę kolei zaliczyć miał 75 miljonów franków, ale równocześnie zatrzymać 15 miljonów, jako pokrycie odsetek trzyletnich od zaliczonego kapitału.

Tak tedy byliby Bułgarzy ograbieni ze swych oszczędności, a nadto zamiast nich mieliby do pokrycia ogromny dług, któryby wyniknął z budowy kolei żelaznej, budowanej wbrew ich woli i bez kontroli najmniejszej.

Tymczasem p. Jonin przybył już do Sofji. Przyjechał on do Bułgarji zupełnie zdetonowany; nie znał ani kraju, ani ludzi. Pozornie miał odgrywać rolę pośrednika, atoli i on dał się użyć koterji za narzędzie; zanadto wysoko cenił jej potęgę, ażeby chciał i mógł wydawać jej wojnę. Stanął tedy po stronie generałów, ażeby w ostatecznym razie rzucić się na księcia. Nienawiść między księciem a kliką Sobelewa zarysowywała się z każdym dniem coraz to silniej. Generałowie czując potężne poparcie koterji, byli także pewni poparcia liberałów, na czele których stał Cankow i występowali wobec księcia z niesłychaną impertynencją, zachowując się jak nieograniczeni we władzy dyktatorowie. Przemawiając rzekomo w imieniu cara, zmusili księcia do zwołania sobrania na sesję nadzwyczajną, ażeby uzyskać od tegoż ratyfikację konwencji *a quatre* w sprawie kolei wschodniej i ratyfikację konwencji finansowej co do spłaty kosztów okupacyjnych. Nie bardzo popisali się generałowie bystrością polityczną przy tej sposobności, każąc zwołać sobranie, którego konserwatywna większość była im przeciwną, wierzyli oni jednak w swoję wszechpotęgę i sądzili, że wszelkie niebezpieczeństwa są usunięte. (Dok. nast.)

Sezon teatralny w Paryżu.

Paryż 5 listopada.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom sezon teatralny 1887—1888 w teatrach paryskich rozpoczął się pod szczęśliwemi auspicjami. Obawiano się, że panika rozbudzona pożarem Opery Komicznej, wpłynie ujemnie na frekwencję teatrów; fakta zadały kłam tej obawie. Paryż zapomina bardzo prędko. Zresztą jest to miasto na wskroś teatralne. Od czasu ponownego otwarcia przybytków Melpomeny, publiczność płynie do nich jak woda, jakkolwiek dyrektorowie nie wystąpili jeszcze z kapitalnemi nowościami i głównie się wiodą wznowieniami. Nawet nowości dotychczasowe nie są nadzwyczajnemi zjawiskami w świecie teatralnym, a jednak spełniają swe zadanie — robienia kasy, z wyjątkiem operetki *Surcouf*, cieszącej się słusznie trwałem powodzeniem. Do mizernych fabrykatów zaliczyć należy nawet utwór takiego Gondineta. Trzyaktowa komedja jego nowa p. t. *Dégommé*, wystawiona w *Gymnase*, jest rzeczą chybioną i niebawem pono zniknie z afisza. Potrzeba wiedzieć, że Gondinet zwykł utwory swoje w formie niewykończonych szkiców oddawać dyrektorom teatrów; dopiero na próbach wypracowuje on djalog, poprawia go, wygładza, zaostrza dowcipami, uzupełnia konceptami, które w danej chwili same poniekąd się nasuwają. Tym razem Gondinet, przykuty do łoża ciężką chorobą, nie mógł brać udziału w próbach, dzieło straciło piętno talentu Gondineta — i chybiło efektu.

Właściwa powódź nowości rozpocznie się jednak dopiero w końcu listopada i miłośnicy teatru na brak ich z pewnością użalać się nie będą, jakkolwiek trzej najznakomitsi dramaturgowie zabastowali i na sezon bieżący żadnej nie mają nowości. Są to panowie: Augier, Feuillet i Dumas.

Augier, właściwy twórca komedji zmodernizowanej, od czasu napisania „Rodziny Fourchambault", rozpoczął nie jedną rzecz, bądź to w prozie, bądź wierszem — żadnej jednak wykończyć nie zdołał. Zdaje się, że brak mu odwagi ryzykować się raz jeszcze na sąd publiczności i krytyki, ażeby nie skompromitować przypadkiem świetnego swego imienia — nabytej sławy. Jest już stary, znużony; właściwe jego wiekowi zwątpienie w siły własne dręczy go i zabija powoli wszelkie porywy twórczości.

Tak samo ma się rzecz z Oktawiuszem Feuilletem, który znowu zwrócił się do powieści i gotową już trzyaktową sztukę: „Le divorce de Juliette", o której tyle mówiono roku zeszłego, złożył napowrót do teki. A stało się to z następujących powodów. Kiedy akt pierwszy był już skończony, autor przeczytawszy go uważał, że jest za słaby, a nawet wprost liby. Mimo to i wbrew swemu zwyczajowi w ogóle, pisał Feuillet sztukę dalej, postanowiwszy po napisaniu całości przerobić odpowiednio akt pierwszy. Doprowadził rzecz do końca — ale tu już wyczerpały się jego siły i chęć tworzenia. O poprawieniu pierwszego aktu obecnie nawet myśleć nie chce. W ten sposób wykonawszy sam na sobie surowy wyrok krytyki, skazał na zamknięcie w swym pulpicie dzieło, które było już prawie zapowiedziane na sezon bieżący.

Nareszcie co się tyczy Dumasa, to ten nigdy nie ulega zwątpieniu i nie traci odwagi. Nie daje za to nic nowego, bo nie chce rywalizować z samym sobą. Wznowiona „Francillon" mimo słabszej obsady, miała powodzenie nowości, a gdy w tych dniach właśnie, po wyzdrowieniu artystki panny Bartet, oraz Febvra i Thyrona, pierwotna doskonała obsada przywrócona została, można rokować tej sztuce jeszcze długiego powodzenia.

Théâtre français, którego dyrektor Juljusz Claretie ubiega się obecnie o jedno z trzech opróżnionych miejsc w Akademji i ma pewne szanse powodzenia — przygotowuje z nadzwyczajną troskliwością dzieło Paillerona: „*La Souris*", oryginalne z tego względu, że zawiera tylko jedną, jedyną rolę męską, napisaną pierwotnie dla słynnego Delaunay'a. Z powodu jego ustąpienia odtworzy rolę tę Worms. Jeśli silniejszy rodzaj w sztuce tej jest liczebnie tak słabo reprezentowany, to natomiast płeć piękna użalać się wcale nie może, sztuka bowiem daje aż pięciu młodym damom sposobność ukazania się w iście świetnych rolach popisowych. Już od niedawna tygodni pracują artyści mozolnie nad sztuką pełną najdelikatniejszych odcieni djalogu, tak wspaniałego i mistrzowskiego u autora „Świata nudów". Sądząc po entuzjazmie dla tej sztuki, jaki już dziś z po za kulis przedziera się do szerszych kół publiczności, sukces nowego dzieła Paillerona powinien być równie świetnym jak „Świata nudów".

Zresztą z nowościami w *Théâtre français* rzeczy stoją nie szczególnie; przedłożone przez rozmaitych autorów sztuki nie wytrzymują krytyki. Natomiast obiecuje dyrekcja liczne wznowienia z klasycznego repertuaru.

W Wielkiej Operze obchodzono uroczyście 100-letni jubileusz mozartowskiego „Don Juana" a jeszcze wspanialej obchodzono pięćsetne z rzędu przedstawienie „Fausta" Gounoda", w którem rodak nasz Jan Reszke, jako Faust, święcił tryumf niezwykły.

Na przyszły miesiąc zapowiedziano operę Salvayre'a „Dama z Montsoreau", której libretto opiera się na powieści Dumasa, noszącej ten sam tytuł. Dyrekcja wysila się nadzwyczajnie na dobre wystawienie tej nowości, co do wartości której zdania bliżej wtajemniczonych są bardzo podzielone. Nie jest to wcale dziwnem, jeśli się zważy, że Salvayre debiutuje po raz pierwszy jako kompozytor wielkiej opery.

Pomijając „Operę komiczną", która wlecze dziś niestety żywot prowizoryczny, przechodzimy do teatru „*de la Porte Saint-Martin*", którego wewnętrzna restauracja według wymogów policji bezpieczeństwa jest już na ukończeniu, tak że już w połowie listopada będzie mogła Sara Bernhardt odbyć wjazd tryumfalny do nowych „ogniotrwałych" murów w tytułowej roli nowej sztuki Wiktoryna Sardou: *La Tosca*. O efektowności tego pięcioaktowego dramatu opowiadają cuda, a Sara Bernhardt oświadcza każdemu, kto tylko cierpliwie słuchać zechce, że nigdy jeszcze w życiu nie grała tak wdzięcznej dla siebie roli. Oprócz tej roli są w sztuce jeszcze dwie główne role męskie — reszta ustępuje na plan drugi. Po ograniu tej sztuki w Paryżu, zamierza Sara Bernhardt puścić się jeszcze raz — po raz ostatni! — w podróż artystyczną po Europie cywilizowanej t. j. z wyłączeniem Niemiec i wszędzie grać będzie Toskę. Impressario jej, p. Grau, kupił od autora prawo wyłącznej własności sztuki na lat dziesięć i zapłacił za to sumy niesłychane. Za prawo przedstawiania jej w Anglji i Ameryce zapłacił 200.000 franków, za Niemcy i Austro-Węgry 50.000 fr. Czy też powodzenie odpowie tak wysoko ocenionym nadziejom? Jeśli sztuka w Paryżu będzie się tak podobać, jak jej to przepowiadają ci, którzy ją znają, to można powiedzieć, że i te ceny nie są zbyt wysokie — gdyż do takiej świetnej roli, jaką ma *La Tosca* dla Sary Bernhardt, tęsknić będą wszystkie na świecie heroiny płóciennego świata.

Teatr Gymnase wystawił w tych dniach „Abbé Constantina" komedję w trzech aktach opracowaną przez pp. Piotra Decourcelles i Hektora Cremieux na tle tak samo zatytułowanego opowiadania Ludwika Halévy'ego, opowiadania owianego dziwnym urokiem prawdziwej poezji.

Ludwik Halévy, rozłączywszy się z Meilhac'iem, z którym do spółki napisał mnóstwo fars płytkich i pieprznych, stworzył opowieść: „Opat Konstantyn" i tem dziełem utorował sobie drogę do Akademji. Któż byłby kiedy pomyślał, że „nieśmiertelni" za jedną jedyną powiastkę skromną, przebaczą mu wszystkie jego ekstrawagancje i offenbachiady? Ale potrzeba przyznać, że jedna ta powiastka zaważyła więcej, aniżeli całe foljanty modnej literatury. Jakież w niej subtelne i szlachetne uczucie, jakiż głęboki, jakkolwiek nie deklamacyjny, nie narzucający się patrjotyzm, jakaż prosta a wierna charakterystyka postaci, jakież mistrzowskie prowadzenie akcji, jakiż styl jasny, szlachetny, a nadewszystko jakaż poezja i ciepło bije z tej książki! Dzieło to, dobrze pojęte przez autorów przeróbki scenicznej i aktorów, musi zniewolić publiczność dla siebie. Podobnem ono do tkanki snującego się w powietrzu przędziwa Marji, w której promienie słoneczne cudne wygrywają kolory. Jedno nieostrożne poruszenie a cała tkanka zniszczona — promienie, padają bez efektu na ziemię. Nie znam jeszcze przeróbki, autorowie jej przyzwyczajeni do grubszych robót nie dają z góry gwarancji, że wszystkie piękności dzieła uwydatnić potrafią — atoli zapewniano, że na próbach był sam Halévy i zapewne nie pozwolił ażeby z cudownej tkanki subtelnej przędzy zrobiono jaką ordynarną płachtę babiego lata.

Choroba niemieckiego następcy tronu.

Optymistycznym nadziejom bardzo rychły zgotował koniec *Reichsanzeiger* depeszą swą z San Remo datowaną dnia 12 bm., a opiewającą jak następuje:

„Nie ulega już wątpliwości, że cierpienie jego ces. wysokości ks. następcy tronu jest w istocie natury kankroidalnej. Co do dalszego postępowania lekarskiego, będzie można dopiero wtedy podać pewną wiadomość, skoro dr. M. Schmidt, z najwyższego polecenia wysłany do San Remo, powróci i ustnie zda cesarzowi sprawę".

Jak z wiarygodnych doniesień widać, jest właśnie to, co uważano za objaw pocieszający, a mianowicie zaniechanie operacji na razie, jedynie wynikiem tej okoliczności, iż wobec nabrzmienia błon krtań wyścielających, przedsięwziąć jej nie można; dopiero kiedy obrzękłość ustąpi, powróci książę do Berlina i tam pod kierownictwem dra Bergmana dokonany zostanie ten krok stanowczy, ale bardzo niebezpieczny.

Donoszą także, że lekarze niemieccy powołani do San Remo uznali djagnozę, którą jeszcze Bergmann na wiosnę b. r. w archiwum państwowem deponował, a która, jak wiadomo, podnosi konieczność radykalnej operacji — jako zupełnie słuszną. O rezultacie konsyljum uwiadomiono pacjenta bezzwłocznie, wyraził on jednak życzenie, aby go nie operowano.

Faktem jest, że decydujące sfery uznają konieczność przeprowadzenia operacji. Dr. Bergmann otrzymał już pewne polecenia w tym kierunku. Skutkiem tego przerwał wykłady swoje na uniwersytecie i ćwiczy się w prosektorjum w wydobywaniu chrząstek krtani.

Sprawa dobiega prawdopodobnie do kulminacyjnego punktu. Na rozstrzygnięcie nie trzeba będzie prawdopodobnie długo czekać. Nagłe powołanie ks. Bismarka do Berlina, gdzie się go dzisiaj spodziewają, stoi pono w związku z sprawą choroby księcia, a przynajmniej tak je komentują. W istocie też projektowany zjazd cesarzy jest jeszcze w zbyt dalekiem polu, aby ks. Bismark miał z powodu niego koniecznie już dzisiaj widzieć się z cesarzem.

Wobec tych poważnych objawów bledną wszystkie drobnostkowe doniesienia treści uspakajającej, jak np. to, że puchlina wewnętrzna opada i ból przy przełykaniu ustępuje. Zanikanie objawów drugorzędnych jest tylko redukcją symptomów głównego cierpienia, t. j. raka, który bynajmniej nie ustępuje, bo ustąpić nie może, a owszem coraz szerzej rozpuszcza swe korzenie.

Wedle zanotowanych już przez nas doniesień, zamierzano po wyrwaniu cząstki nowotworu przesłać ją Virchowowi do zbadania. Tymczasem Virchow oświadcza, że nikt go o czemś podobnem nie uwiadomił. Dowodziłoby to także, iż kankroidalny charakter narośli nie podlega żadnej dyskusji.

* * *

Z dniem każdym wychodzą na jaw coraz nowe szczegóły, które przedtem strzeżone były w tajemnicy.

Między innemi donoszą dzienniki, iż książę już podczas pobytu w Teblach, omal że nie uległ dławcowi skutkiem obrzęknięcia krtani. Zbyt forsowne odbywając przechadzki po górach, miał się wśród jednej z nich przeziębić, i dla tego co rychlej musiał wyjechać na południe.

Voss. Ztg. podaje ciekawą wiadomość, że książę, zanim go jeszcze Mackenzie wziął w opiekę lekarską, zapadł był dwukrotnie na opuchnięcie więzadeł głosowych i oba razy poddawał się operacji. Leczył go wówczas zrazu generalny lekarz dr. Wegener, a następnie tajny radzca medycyny dr. Gerhardt, znakomity w tym zakresie specjalita.

Już Gerhardt zalecał operację, dopatrując się w narośli od samego początku cech złośliwego nowotworu. Narośl została usunięta za pomocą rozżarzonego drutu pierwszym i drugim razem. Poczem książę, wyjechawszy do Ems, odzyskał zdrowie w zupełności. Lekarze jednak nie wierzyli już wówczas w pomyślny rezultat niedostatecznych tych środków, które zarządzono. Jakoż obawy ich spełniły się bardzo prędko.

* * *

Choroba księcia dodała znowu jednemu z wiedeńskich medyków bodźca do rozpatrzenia jej na publicznym wykładzie. Radzca rządowy profesor Schnitzler, który w bieżącem półroczu wykłada właśnie o cierpieniach krtani, mówił d. 12 bm. specjalnie o nowotworach powstających w tej części organizmu ludzkiego. Jako *exemplum* służył pewien pacjent, któremu Schnitzler przed 12 laty zoperował nowotwór krtani, a który, zupełnie zdrów zresztą, pojawił się teraz na klinice jedynie z powodu zwykłego kataru krtani.

W wywodach swoich nie postawił dr. Schnitzler żadnej prognozy co do cierpienia niemieckiego następcy tronu. Prelegent zaznaczył tylko, że w podobnych wypadkach zastosowuje się w regule jedynie endolaryngoskopalne operacje (tj. takie które się wykonuje przez jamę ustną, przy pomocy zwierciadła), że przeto nie można dr. Mackenziemu z powodu jego metody czynić żadnych zarzutów.

Cały świat, mówił prelegent dalej, zajmuje się dziś sposobem traktowania nowotworów krtani. Zachodzi przedewszystkiem kwestja czy wskazaną jest tu operacja endolaryngoskopalna czy też extralaryngoskopalna (przecięcie krtani na zewnątrz). Pierwszą z nich wykonał Bruns na własnym bracie, który miał polipa na więzadle głosowem. Operacja powiodła się wyśmienicie. Bruns czekał zresztą pół roku na instrumenta, które mu osobno w tym celu wedle jego wskazówek sporządzono. Wykroił on polipa nożem tak, że przewód głosowy pozostał zupełnie nietknięty. Od tego czasu wykonano tysiące podobnych operacyj z tym samym pomyślnym skutkiem, i bez przesady powiedzieć można, że jestto jeden z największych tryumfów laryngoskopji. Trudno atoli z drugiej strony zaprzeczyć, iż ta metoda w pewnych wypadkach nie wystarcza. Powzięto tedy pomysł przeprowadzania operacyj z zewnątrz przekrojem tchawicy, co także pomyślne wydało rezultaty.

Bruns jun. porównał wartość metody endo- i extra-laryngoskopijnej, zestawiwszy pewne wiadome mu rezultaty jednej i drugiej. Owóż ogólny wynik jego badań był ten, że operacje endolaryngoskopijne są w ogóle pomyślniejsze, choć co prawda nie chronią od recydywy.

Powiedziano: „Jeśli się polipy wypala, to nabierają one złośliwego charakteru, co znowu nie zdarza się, skoro zostaną zaraz z początku poddane extra-laryngoskopalnej operacji."

Jakoż w istocie nieraz się zdarza, iż polipy twardnieją, zmieniają swą naturę; ale są to wypadki wyjątkowe. Zresztą w takich razach zapytać jeszcze należy, ażali nowotwór nie był od razu rakiem. Stwierdzić to się nie da, bo cząstki poddane pod badanie mogą posiadać jeszcze niewinny charakter, podczas gdy zaród jest już złośliwy.

Wogóle wskazanem być mnie się zdaje, przedsiębrać zrazu operację endolaryngoskopalną, a dopiero w razie nieubłaganej konieczności przystępować do otwarcia krtani.

Ale co począć, skoro narośl jest niewątpliwie rakiem? Billroth pierwszy wprowadził na podstawie badań Czernego zupełną ekstyrpację kości krtaniowej.

W ślad za nim wykonywali tę operację także inni chirurgowie. Z ośmdziesięciu znanych mi dotąd operacyj ekstyrpacyjnych zakończyły się około 20 uleczeniem; t. zn. u odnośnych pacjentów nie było w przeciągu dwóch lat recydywy, bo o rzeczywistem, całkowitem wyleczeniu nie może tu być mowy.

W 20 innych wypadkach recydywę skonstatowano już po upływie kilku miesięcy, a w 32 wypadkach operacja zakończyła się tem, że pacjent skutkiem wycieńczenia lub zapalenia płuc wkrótce po niej umarł.

Dowodzą te cyfry, że trzeba bardzo sumiennie sprawę rozważyć, zanim się przedsięweźmie

RUMUNJA.

(Ciąg dalszy).

Dnia 10/22 lutego 1866 wieczorem wśliznął się chyłkiem do komnat książęcych niepoczesny jakiś człowieczyna i przestrzegł Kuzę, aby tego wieczora podwoił straż pałacową, a sam zaś nigdzie nie wychodził. Kuza przyjął to jako nowy figiel swego prefekta policji Marghilomana i w godzinę później wyjechał z Liebrechtem do ks. Obrenowiczowej na herbatę.

Z powrotem, gdy się już uciszyło w pałacu i nawet w sypialni księcia pogaszono światła, wpadli tam nagle trzej oficerowie, aby oświadczyć Kuzie, że jest zdetronizowany, poczem kazali mu podpisać abdykację. Kuza zrazu się wahał, ale ostatecznie uczynił ich żądaniu zadość. Spiskowcy zawieźli go do więzienia Vacaresti, gdzie mu oddano do dyspozycji dwa pokoje. Równocześnie uwięziono ministrów i naczelnych dygnitarzy państwa.

Księżna Helena Kuza wyjechała zaraz na zajutrz z dziećmi i sekretarzem męża p. Balligot de Beyne do swego majątku Ruginosa, a ks. Obrenowiczowa opuściła Bukresztu w trzy dni później.

Takiego końca doczekał się były prefekt gałacki. Mimo to Rumuni nie przestali doń nigdy żywić sympatji, czego dowodem był demonstracyjny pogrzeb ks. Kuzy w r. 1870 w majątku Ruginosa. W pogrzebie tym wzięły udział wszystkie stany i wszystkie stronnictwa, nie włączając inicjatorów spisku z d. 11/23 lutego 1866

Pierwszym aktem rewolucji było ustanowienie namiestnictwa książęcego *(Locotenintza)*. Gabinet utworzył się pod prezydencją Jona Ghiki, rząd ogłosił Izby w permanencji, a na wstępnych zaraz posiedzeniach zapadła uchwała, domagająca się oddania tronu obcemu księciu z prawem dziedzictwa.

Najpierw podniesiono kandydaturę hr. Filipa Flandryjskiego, ale elekt dał stanowczo odmowną odpowiedź.

Wtedy dopiero padł wybór na ks. Karola Hohenzolern-Siegmaringen, który też godność księcia Rumunji bez wahania przyjął. Wybrany nie długo dał na siebie czekać. Po przybyciu do Rumunji wydał z Turn Sewerynu swój pierwszy manifest do narodu, zaczynający się od słów: *Noi Carol I din grazia lui Dumnizeu si vointza nationala Domu al Romaniei*. (My, Karol I z Bożej łaski i woli narodu pan Rumunji).

W Bukareszcie zgotowano mu solenne przyjęcie. Jakie stanowisko zamyślał zająć wówczas ks. Karol dowodzi telegram wysłany przezeń w dniu uroczystego przyjęcia, do króla Wilhelma. Telegram opiewać miał jak zapewnia pan Dunin, dosłownie: „Donoszę w. kr. mości, iż odbyłem wjazd do stolicy mego państwa i po złożeniu przysięgi, objąłem naczelną władzę. Przyjęcie entuzjastyczne. Niech W. ks. Mość będzie pewnym, że nie zapomnę nigdy, iż jestem Hohenzolernem".

Depesza wywarła niemiłe wrażenie na Rumunach, zwłaszcza, że książę jakgdyby na potwierdzenie jej słów otoczył się samymi Niemcami, którzy po swojemu, chcieli we wszystkich gałęziach ustroju państwowego nie wyłączając armji, szerzyć kulturę. Rumuni nie dali się jednak zawojować; za zniewagę płacili zniewagą i zmuszali pyszałków do szukania szczęścia gdzie indziej. Nie było to przyjemne dla księcia, ale nie mogła też być przyjemną Rumunom buta owych panów von Draussen.

Matka ks. Karola wyszukała mu niedługo po intronizacji żonę w osobie księżnej Elżbiety Neu-Vied.

Autor tak ją charakteryzuje:

„Nadzwyczaj sympatyczna, miła, uprzejma, i anielskiej dobroci, zdobywała sobie ks. Elżbieta od razu tych, którzy ją po raz pierwszy i choćby tylko na krótką chwilę widzieli. Postać majestatyczna, ruchy dystyngowane, wskazywały na tron, jako na właściwe dla niej miejsce...

„Lecz bardziej od powierzchowności zwracały na się uwagę wysokie przymioty duszy ks. Elżbiety...

„Dziwny miała ks. sekret przyhołubiać sobie ludzi. Ponure i smutne niegdyś salony księżnej Kuzy, zajaśniały w przeciągu kilku tygodni zamienione w kwieciste przybytki sztuki, światłem i ciepłem ogniska domowego. Oprócz tego roiły się one od pań i panienek rumuńskich, które umiała księżna szturmem zawojować...

„Przy wrodzonej łatwości do nauki obcych języków księżna w krótkim czasie mówiła i pisała po rumuńsku tak dobrze, iż się Rumunki nadziwić nie mogły.

„Ona też zaprowadziwszy, a raczej wskrzesiwszy zwyczaj noszenia malowniczego narodowego stroju, wyrugowała kosztowne ciężko-materjalne suknie paryskie o stopniu dekoltowania doprowadzonym niemal do niemożliwości...

„Była ks. Elżbieta jedynym łącznikiem pomiędzy dworem książęcym i narodem. Czczono ją powszechnie i we wszyskiem udawano się do niej z nieograniczonem zaufaniem."

Gdyby też nie ona, kto wie, jak pokierowałby swemi losami jej małżonek. Ona to bowiem doradzała mu zawsze, aby bezpośrednio zbliżył się do narodu i aby otrząsł się, jako Rumun, z pęt politycznego germanizmu.

Ale taka zmiana nie łatwo przyjść mogła do skutku, wymagała wprzód pewnych ofiar i Jon Ghika, prezydent gabinetu podał się z swymi towarzyszami do dymisji, widząc, że książę nie uwzględnia ani sympatyj, ani antypatyj swego narodu.

Rozliczne wpływy, a przedewszystkiem jak wspomnieliśmy, wpływ żony nie pozostały ostatecznie bez skutku.

Ks. Karol przełamał w sobie czasem ów popęd do zależności od polityki niemieckiej, a zbratawszy się z narodem, powiódł go na pole walki, aby zdobyć tam sławę i . . . królestwo.

Wojna rosyjsko-turecka z r. 1877 porwała w wir wypadków także Rumunję. Na krwawy odwet za klęski poniesione w kampanji krymskiej gotowała się przez lat 23 Rosja. Kiedy już wszystko było należycie przygotowane, nagromadził rząd carski wojska swe na granicy Rumunji. Dnia 23 kwietnia 1877 pojawili się nagle kozacy na wzgórzach Barboszi, kluczowej stacji rumuńskich kolei żelaznych. — Następnego dnia świat czytał manifest, wypowiadający wojnę Turcji, a w kilka znowu dni później roiła się dawna stolica mołdawska, Jassy, od wojska moskiewskiego wszelkich gatunków broni. Rumunja przeczuwając, że będzie wystawiona na ten zalew, udawała się kilkakrotnie do mocarstw z prośbą, aby ją wzięły w danym razie w międzynarodową opiekę zbrojną. Ale traktatowe mocarstwa, nie wyjmując nawet zwierzchniczej Turcji, uchyliły się od wszelkiej interwencji.

Wobec tego Rumunja była zmuszona do zawarcia konwencji z Rosją, datowanej dnia 11 kwietnia 1877 w Liwadji, mocą której to konwencji car Aleksander II własnoręcznym podpisem gwarantował naddunajskiemu państewku obronę i nietykalność granic.

Rosjanie dostawszy się do Rumunji, wzięli przedewszystkiem kierownictwo całego ruchu kolejowego w swe ręce. Poczęły się też zaraz rekwizycje żywności, podwód i narzędzi za papierowe bony, a dokonywano tych rekwizycyj w sposób taki, jak gdyby Rosja była w Rumunji panem, a nie chwilowym gościem. Autor podnosi, że także w stosunku z władzami krajowemi postępowali Rosjanie z widocznem lekceważeniem, co dało powód do starć rozmaitych. Traktowali też obelżywie wojsko rumuńskie, nie przeczuwając widocznie, że wkrótce będzie im ono bardzo potrzebne.

Ów drugi akt inwazji rosyjskiej należy już do wypadków, których p. Dunin nie oglądał własnemi oczyma.

Rosja rozpanoszywszy się bowiem w młodem państwie, zwróciła — jak wszędzie zwykła to czynić — baczną uwagę na Polaków. Rząd rumuński, którego wzięła za narzędzie, wystąpił przeciw nim z niesłychaną surowością, a pomiędzy wydalonymi znalazł się wkrótce także i autor wspomnień.

* * *

Przebiegłszy pokrótce wypadki, o których opowiada w swej książce p. Dunin, zwróćmy się teraz do ich sceny.

Rumunja należy do nie wielu już dzisiaj krajów, gdzie ziemia dotąd zda się płynąć miodem i mlekiem. Ta ziemia jest tak urodzajna, że w latach dobrych plon jej bywa tak obfity, iż mu zaledwie rady dać można. W niektórych dystryktach $^1/_3$ część gruntów pysznego stepowego czarnoziemu (baragan) stoi od wieków odłogiem, porośnięta sążnistemi burzanami, pełna dzikiego ptactwa, a w jesieni i zimie — wilków i lisów. O systemie gospodarczym w uprawie roli Rumuni nie mają najmniejszego pojęcia. Pięć do sześciu lat z rzędu znosi cierpliwe pole to samo zboże, a nawozu zgoła nie widzi. Pługów używają szerokoskibnych, zasiew odbywa się niedbale, brony wreszcie należą do rzadkości.

Tak przynajmniej było w czasach, kiedy autor miał sposobność czynić w tym kierunku obserwacje.

(Dok. nast.)

tę niebezpieczną operację, która bardzo często sama przez się śmierć sprowadza.

Operator — kończył dr. Schnitzer — przystępujący do niej, powinien wiedzieć, że pomyślny rezultat operacji jest zgoła nieprawdopodobny."

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 listopada.

Ministerstwo wojny odebrało miastu Józefstadt w Czechach, podobnie jak niedawno Königgrätzowi nazwę i prawa fortecy.

Mianowania. J. Eks. p. Namiestnik mianował kandydatów leśnictwa: Jana Bielowskiego, Hieronima Hlebowickiego, Artura Nałęcz Chwaliboga, Hipolita Węgrzynowskiego i Franciszka Hawlego, c. k. elewami leśnictwa.

Prokurator Czyszczan, znany ze swych zdolności, powołany został do Najwyższego Trybunału.

Dar dla Brodów. Chcąc uratować bankrutującą gminę brodzką, zezwolił Najj. Pan, aby odpisane zostały zaległości ciężące na tej gminie z tytułu obowiązku przyczynienia się jej do utrzymania miejscowego niemieckiego gimnazjum, a nadto, aby od tego obowiązku zwolniona ona była aż po rok 189 .

Odrzucenie rekursu. Niejaki p. Urban, dyrektor stanisławowskiej kasy zaliczkowej, skazany za sprzeniewierzenia i oszustwa na rok więzienia, wniósł do Trybunału najwyższego skargę apelacyjną. Na odbytej wczoraj sesji, na wniosek prokuratora Dylewskiego, Trybunał odrzucił tę skargę, potwierdził wyrok i skazał Urbana na koszta. Zanotować wypada, że indywiduum to należało do najbardziej wrzaskliwych w Stanisławowie.

Oświadczenie. Proszeni jesteśmy o zamieszczenie tego pisma:

„Ponieważ na zawsze wyjeżdżam z Sokalskiego, więc jako delegat Tow.: „Opieki nad weteranami w. p. z r. 31go" przelewam prawa delegata sokalskiego, na znanego z patrjotyzmu pana Żegotę Kraussa c. k. rejenta w Sokalu.

Od r. 1882go zebrałem w Sokalskiem na rzecz towarzystwa złotych tysiąc trzysta trzydzieści dziewięć ct. 90, które odesłałem do kasy lwowskiej najpierwej na ręce ś. p. Walerjana Podlewskiego, a później na ręce kasjera towarzystwa pana Bernarda Goldmana.

Wychodząc z zasady, że grosz publiczny winien być pod ścisłą kontrolą, zaprowadziłem takową w następujący sposób:

1-sze. Na powierzonych mi przez komitet drukowanych arkuszach zapisany jest każdy datek.

2-gie. Każdą kwotę odsyłałem do Lwowa pocztą, a rewersa pocztowe przyklejałem na tych drukowanych arkuszach.

3-cie. Komitet lwowski ogłasza miesięcznie dochody towarzystwa z wymienieniem który delegat ile przysłał, robiłem wycinki z dziennika i przylepiałem takowe w umyślnie sporządzonej księdze.

Konotopy, p. Sokal 13 listopada 1887 r.

Wiktor Wiśniewski.

Z Sambora donoszą: Dziś odbyło się na mocy jednomyślnej uchwały tutejszej rady gminnej z dnia 20 lipca br. uroczyste wręczenie dyplomów honorowego obywatelstwa miasta Sambora pp. Rudolfowi Gubacie, staroście, Ferdynandowi Pawlikowskiemu komisarzowi powiatowemu i Ludwikowi Słotwińskiemu radzcy sądu obwodowego.

Dyplomy te sporządzone zostały w nader gustownej formie w znanej z wykwintnego gustu pracowni introligatorskiej p. Wierzbickiego we Lwowie. Na okładce dyplomów umieszczone są monogramy honorowych obywateli, a przy niej na biało-różowym sznurku pieczęć z herbem miasta w osobnej szkatułce. Wewnątrz na pergaminie umieszczony jest następujący napis: „We wdzięcznem uznaniu zasług około dobra gminy miasta Sambora nadaje niniejszem rada gminna król. wol. miasta Sambora Wielmożnemu Panu obywatelstwo honorowe miasta Sambora".

Deputacja składająca się z 5 członków rady gminnej pod przewodnictwem dr. Ignacego Budzynowskiego, burmistrza miasta i adwokata krajowego, wręczając te dyplomy, wyraziła życzenia, aby najwyższy stwórca nagrodził tym panom błogosławieństwem swojem za szlachetne czyny skierowane dla dobra gminy. Mianowani honorowymi obywatelami dziękowali serdecznie za ten wysoki zaszczyt i dowód uznania życzliwej pracy, przyczem podziękowanie wygłoszone ze znakomitą swadą i ferworem przez p. Pawlikowskiego, wywołało nastrój nader poważny i zrobiło na obecnych jak najlepsze wrażenie.

Po skończonym akcie wręczenia dyplomów, przyjmowali pp. Gubattowie członków deputacji sutem śniadaniem.

Kantory stręczeń. Dawniej trzymano się zasady, że w każdej gałęzi zarobkowania należy ograniczyć liczbę zarobkujących do rzeczywistej potrzeby, aby nie wytwarzać między nimi walki o chleb. Atoli potem przyszedł liberalizm i powiedział, że ta zasada jest całkiem niedorzeczną i że przeciwnie należy dążyć do tego, aby między zarobkującymi powstała konkurencja, bo tylko ona jest w stanie podnieść do najwyższej doskonałości każdą gałęź zarobkowania. Ludzie, walcząc z sobą o chleb, będą wysilali swój umysł, aby tworzyć rzeczy najpiękniejsze, najlepsze, najsumienniej i najrzetelniej wykonane, a przytem najtańsze, bo inaczej wobec właśnie konkurencji, nie znajdą dla swych towarów odbytu.

Uwierzono tej teorji liberalnej, poznoszono wszystkie dawne rozumne przepisy, poobalano granice cłowe, puszczono ludzi samopas i powiedziano im: „Walczcie o chleb, bo w skutek waszej konkurencji nastąpi raj na ziemi."

I w samej rzeczy nastąpił raj, ale dla łotrów i łajdaków. Nigdy jeszcze w dziejach nie był tak nieszczęśliwym uczciwy rzemieślnik i nigdy jeszcze nie powodziło się tak dobrze wszelkiego rodzaju oszustom, jak teraz.

Przykładem tego służyć mogą między innemi także kantory stręczeń. Liberalizm nakazywał stworzyć między niemi konkurencję, bo zapewniał, że w skutek tego kantory będą dostarczały służbodawcom najlepsze rodzaje sług. Praktyka przekonała, że sprawa przyjęła właśnie wręcz odwrotny obrót. Kantor żyje z tych opłat, jakie otrzymuje od chlebodawcy za dostarczoną sługę i od sługi za dostarczoną posadę. Więc oczywiście leży w jego interesie, żeby jak najwięcej było chlebodawców potrzebujących sług i jak najwięcej sług potrzebujących posad, czyli innemi słowy, żeby sługi jak najczęściej zmieniały posady. Bo jeżeliby każda sługa, zarekomendowana przez kantor, siedziała lat kilka lub kilkanaście na posadzie, to kantor zbankrutowałby, a jego właściciel umarłby z głodu. Musi więc on dążyć do tego, żeby ta sługa opuściła corychlej swą posadę, bo za zarekomendowanie jej do innego chlebodawcy otrzyma kantor znowu zapłatę i od tego chlebodawcy i od owej sługi. Cóż więc robi? Oto odmawia sługę od służby. Wysyła do niej swego ajenta i powiada jej, że ma dla niej lepszą posadę, na której będzie brała wyższą pensję, a mniej będzie potrzebowała pracować. Sługa dziękuje swym państwu za służbę, a kantor ma zysk poczwórny; bo naprzód dwie opłaty na tej słudze, którą zarekomenduje do jakiegoś innego domu, a następnie dwie opłaty od tych państwa, którym sługę odmówił, a którzy muszą się do niego udać z prośbą o dostarczenie nowej sługi. — I gesze:t idzie, kantory żyć mogą, ale za to sługi są coraz gorsze, coraz mniej dbają o posady, coraz więcej lekceważą sobie swe obowiązki, bo po cóżby miały je cenić, skoro istnieją kantory, które natychmiast dostarczą nową posadę?

Jednak gdzieindziej — nie u nas, bo my jeszcze bardzo jesteśmy liberalni — mają już ludzie dosyć z tem nadużyciem, jakiego się dopuszczają kantory pod wpływem konkurencji.

Oto w Warszawie opracowała władza policyjna nowe przepisy co do kantorów. Według tej nowej ich ordynacji ma każdy kantor składać kaucji 1500 rubli, z której pokrywane będą kary za wszelkie przekroczenia kantoru i szkody wyrządzone przez niego służbodawcom. Następnie kantor otrzymywać będzie zapłatę od służbodawcy za dostarczoną sługę nie wcześniej, jak do[illegible] po upływie pół roku. — W ciągu tego czasu, [illegible] okazała się złą, a służbodawca ją odd[illegible] winien dostarczyć nową bezpłatnie, [illegible] starczać dopóty, aż służbodaw[illegible] której będzie zadowolony. Pr[illegible] prowadzić sznurową księgę kontroli [illegible] *curriculum vitae* każdej sługi będzie [illegible] służbodawca będzie miał pra[illegible] księgi. Sługa zaś przenosząc się z jednego kantoru do drugiego, winna pod karą zawiadomić o tem magistrat, który o tym fakcie zawiadomi oba kantory, ażeby w księdze biograficznej było zanotowane owo przeniesienie się sługi z kantoru do kantoru. Za wszelkie odmówienie sługi ze służby płacić będzie kantor kary od 25 do 100 rubli itd.

Takie przepisy mają niebawem wejść w Warszawie. No, ale my jesteśmy zanadto liberalni, abyśmy mieli podobny grzech popełnić przeciw swobodzie handlu sługami.

Sprawa o nadużycia cłowe. Rozprawa karna Karpa i towarzyszy o nadużycia urzędowe w lwowskim urzędzie cłowym została zupełnie odroczoną do nowej kadencji sądów przysięgłych.

Sprawozdanie z dzisiejszego ostatniego posiedzenia sądowego w odroczonej właśnie rozprawie, streszczamy pokrótce jak następuje:

Po zgromadzeniu się członków Trybunału, ławy przysięgłych, obrońców z urzędu, prokuratora i jego zastępcy oraz nader licznej publiczności, zabrał głos obrońca p. adjunkt Ochanowicz domagając się reasumcji rozprawy, t. j. powtórzenia wszystkiego co się działo od odczytania aktu oskarżenia, dalej przesłuchania obwinionych i świadków. Obrońca nie może bowiem li na podstawie odczytanych aktów podjąć sumiennie swego zadania; akta nie dają całkiem dokładnego wyobrażenia o stanie sprawy, a przynajmniej nie dają wyobrażenia takiego, jakie można sobie wytworzyć na podstawie bezpośrednich wrażeń z przesłuchania oskarżonych i świadków. Gdyby poprzestano tylko na aktach i gdyby o ogólnych zarysach sprawy miały dać obrońcom wyobrażenie zeznania pozostającego jeszcze jednego głównego świadka p. Haase, natedy uważałby należało prawo obrony jako ukrócone, a do ukrócenia tego prawa, zapewne Trybunał dopuścić nie zechce.

Zastępca prokuratora p. Hayderer sprzeciwia się reasumowaniu rozprawy, uważając za właściwsze odroczenie jej zupełne do następnej kadencji sądów przysięgłych.

W tym też duchu śpiewa ewentualny wniosek prokuratorji na wypadek, gdyby Trybunał uznał, że dalsze prowadzenie rozprawy niniejszej ukróciłoby prawa obrony.

Obrońca p. Sopotnicki popiera ten wniosek zastępcy prokuratora

Obrońca p. Koberwein czyni odmienną propozycję. A mianowicie na wypadek, gdyby Trybunał nie przychylił się do myśli zupełnego odroczenia rozprawy, to w celu ułatwienia i ukrócenia procederu reasumcji, oświadcza p. obrońca, że zrzeka się ponownego odczytania aktu oskarżenia i przesłuchania świadka dra Bieńczewskiego.

Trybunał po dłuższej, przeszło półgodzinnej naradzie uchwalił rozprawę odroczyć zupełnie z powodu oświadczenia pp. obrońców, że nie mogliby sumiennie podjąć obrony bez reasumcji dotychczasowej rozprawy. Trybunał wziął tę okoliczność pod rozwagę, jak niemniej i postanowienie § 274 proc. karn., który powiada, że w razie ustanowienia obrońców z urzędu rozprawa może być tylko w takim wypadku dalej prowadzoną jeżeli przez to prawa obrony ukrócone nie zostaną.

I poprzednio przy powzięciu uchwał co do przerwania rozprawy w dniach 5 i 10 b. m. Trybunał uwzględniał tę okoliczność, ale nie widział nic takiego, coby wyrobiło w nim niezachwiane przekonanie, że obrona pokrzywdzoną być może, i gdy z drugiej strony uważał, że dla dobra sprawy należy dążyć do jej zakończenia, postanowił każdym razem przerwać rozprawę na dni kilka. Dzisiaj w skutek oświadczenia pp. obrońców, odwołujących się w tej mierze do swego sumienia, postać rzeczy zmieniła się zupełnie. Trybunał zastanawiając się nad tem, czy pp. obrońcy mieli podstawę do utrzymywania, że bez wrażeń bezpośrednich z całego toku sprawy obrony podjąć nie mogą, doszedł do przekonania, że tak jest istotnie. Bezpośrednie wrażenia zbadania obwinionych, które trwało blisko pięć dni, równie jak i z przesłuchania świadków są równie dla oskarżenia jak dla obrony niezwykłej doniosłości, a wrażeń tych bez reasumcji rozprawy całej, niczem zastąpić nie można.

W obec tego sprawiedliwość i sumienie nasze — mówi p. przewodniczący — nakazywałyby nam przychylić się do żądania obrony i rozprawę reasumować. Trybunał zastanawiając się jednak nad tem i abstrahując od wszystkiego co dotychczas zaszło, powziął przekonanie, że nie ma najmniejszego powodu dla którego by rozprawa już dziś zaraz miała być od początku na nowo podejmowana. Owszem zachodzić może obawa, że dla jakiegokolwiek powodu, naprzykład zachorowania kogoś z grona sędziów przysięgłych lub członków Trybunału, rozprawa znowu utknąć by musiała. Zgodnie przeto z poprzednio wyrażonem życzeniem obrony, Trybunał odracza rozprawę zupełnie.

Sąd przysięgłych — kończy p. przewodniczący — pragnął rozprawę do końca doprowadzić. Jeżeli tak się nie stało, pomimo żeśmy tyle drogiego czasu stracili, nie nasza wina.

Panom sędziom przysięgłym za najlepsze chęci i wytrwałe śledzenie toku tej nużącej rozprawy dziękuję — i zarazem żegnam ich najserdeczniej.

Na tem zakończyła się na razie ta głośna i przykra sprawa.

W kwestji obsadzania posad notarjalnych, a raczej w kwestji dotyczącego procederu przy ubieganiu się o takie posady, kwalifikowania kompetentów i układania propozycyj personalnych, wydał minister dr. Prażak reskrypt, datowany 31 z. m., do wszystkich izb notarjalnych i sądów z tem wezwaniem, aby tego rodzaju sprawy jak najszybciej były załatwiane. Na opróżnioną posadę notarjalną, w myśl rzeczonego reskryptu, winien prezes odnośnej izby notarjalnej niezwłocznie ogłosić konkurs trzykrotnie w krajowej gazecie urzędowej, a ostatni termin podań ma przypadać w 14 dni po ostatniem ogłoszeniu.

Przejechanie. Wczoraj wieczorem dorożkarz jednokonny Nr. 130 przejechał na placu Akademickim dziewczynę służącą u państwa N. Podczas zamięszania, kiedy cucono omdlałą dziewczynę, dorożkarz chciał „urządzić nogę" i rzeczywiście zaciąwszy konia począł uciekać. Przechodzący tamtędy p. P.... nie chcąc dozwolić, ażeby dorożkarz lekceważący przepisy co do ostrożnej jazdy uszedł bezkarnie, puścił się pieszo za uciekającym w pogoń wołając: Łapaj! trzymaj! Niestety liczni przechodnie mieli widocznie w piersiach mniej poczucia sprawiedliwości, aniżeli p. P. tchu, którego byłoby mu wreszcie i zabrakło, gdyby ostatecznie około kawiarni Schneidra nie zjawił się policjant, który wskutek wołania pana P. zatrzymał niesumiennego woźnicę. Powinien on być ukarany i za przekroczenie przepisów jazdy i za usiłowane usunięcie się od odpowiedzialności.

Korespondencja od Administracji. *Sz. Urząd pocztowy w Sosnowie.* Proszę nam donieść dla którego z prenumeratorów zginął *Przegląd* z dnia 10 b. m. Bo być nie może, żeby zaginął dla wszystkich siedmiu abonentów, którzy na poczcie w Sosnowie odbierają *Przegląd*. Może tylko przypadkowo powędrował gdzieindziej i nazajutrz wrócił do Sosnowa. A gdyby zginął, to oczywiście na łaskawe doniesienie Sz. Urzędu wyszlemy natychmiast nowe ezemplarze z owego dnia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 listopada.

(÷) Zupełnie niespodzianie popadła giełda w silne konwulsje, które, choć nieco już dziś łagodniejsze trwają jeszcze ciągle i grożą recydywą. Groźny zwrot w zdrowiu niemieckiego następcy tronu dał pierwszy powód do popłochu ale jakkolwiek żywe jest zainteresowanie się ogółu losem księcia, to jednak wnioski wysuwane o ewentualnem ukształtowaniu się stosunków europejskich w razie niepomyślnego obrotu rzeczy są przesadzone, a jako takie nie mają dostatecznej racji. To też spokojne rozważenie sytuacji byłoby z pewnością doprowadziło ostatecznie do uspokojenia, gdyby przesilenie polityczne we Francji z jednej strony a znane rozporządzenie banku państwowego w Berlinie z drugiej strony nie było skomplikowało jeszcze bardziej ogólnej sytuacji — torując drogę panice zamiast rozwadze i spokojowi.

Wyjęcie papierów rosyjskich z pod prawa lombardu w banku państwowym uwagi godnem jest jedynie ze względu na czas, w którym nastąpiło, i jedynie z tego powodu posiada pewien charakter polityczny. Bezpośrednio przed przybyciem cara do Berlina akt tego rodzaju, równający się prawie wypowiedzeniem wojny ekonomicznej, daje nie tylko giełdom, ale i politykom wiele do myślenia! Po tem wszystkiem, co wydanie wspomnianego rozporządzenia poprzedzało, po zaciętej walce półurzędowych organów niemieckich przeciw walorom i kredytowi państwowemu Rosji, po ostentacyjnem przygotowaniu do tego kroku — można się było lada chwila spodziewać, ale równocześnie trzeba przyznać, że cierpliwość kanclerza niemieckiego ciężkie przebyła próby, zanim się zdecydował, za wszystkie razy zapłacić jednem ale potężnem cięciem.

Wszystko to jednak razem wzięte nie zdoła osłabić skutków wspomnianego dekretu w kierunku politycznym, tem bardziej, że półurzędownie zapowiadane rozszerzenie tego rozporządzenia na wszystkie walory zagraniczne nie potwierdza się, a tem samem cała ta sprawa okazuje się jak przedtem zwróconem ostrzem tylko przeciw Rosji. W każdym razie jeżeli to rozszerzenie rozporządzenia także na inne walory nastąpi, bardzo niemiłe wywoła następstwa dla targu pieniężnego austro-węgierskiego, a nadewszystko dla giełdy tutejszej, która zbyt mocno ufając nieco wyjaśnionemu horyzontowi politycznemu, niedawno przedtem znalazła dość odwagi, by się trochę za mocno zaangażować. Do tego dodać należy brak gotówki i trudność kredytu. Jak dotąd nie widać jeszcze odpływu papierów austrjacko-węgierskich z targów niemieckich — jeżeli jednak depresja potrwa dłużej, nastąpi on niewątpliwie i trudno mu będzie należytą w drodze zostawić tamę. Dla spekulacji dziennej byłoby owo wstrząśnienie nawet może na rękę, bo prorocy kulisowi głoszą już od dawna, że tylko całkowity spadek kursów może sprowadzić na nowo pewne ożywienie targu. Swoją drogą zapominają oni o tem, że niebezpieczeństwa polityczne takiego zwrotu dokonać nie potrafią, bo odstraszają one publiczność od udziału w ruchu giełdowym, a bez jej udziału rozwój targu nie jest przecież możliwy.

To też w dość kłopotliwem położeniu znajduje się, w ogólności rynek tutejszy. Nadzieje polepszenia musiały być odroczone, nowe projekta banków i grup finansowych muszą się jeszcze nieco uleżeć zanim ujrzą światło dzienne, przygotować do mającej się rozpocząć kampanji— musiano zaniechać „Czekać" to najnowsze hasło sfer spekulacyjnych — wszelako być temu hasłu wiernym nie tak to łatwo w obecnych warunkach niekorzystnych.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 15 listopada. (pryw.)*) Według tutejszych wiadomości z Bułgarji, pod Eski-Zagra przyszło do kompletnego wybuchu powstania, zorganizowanego przez emigrantów bułgarskich. Zamach został stłumiony przez użycie dwóch batalionów piechoty, dwóch szwadronów jazdy i jednej baterji artylerji.

Paryż 15 listopada. (pryw.) *) Z Kantonu donoszą, że w środkowych Chinach ogromne powodzie. Setki tysięcy ludzi błąka się bez dachu i pożywienia.

Petersburg 15 listopada. (pryw.) *) Według raportu gubernatorów, od ukazu z 14 marca b. r., znikają w całej Rosji kolonje niemieckie. Szczególniej wzdłuż Wołgi na długości 300 wiorst (kilometrów), niemal wszyscy Niemcy już się wynieśli do Ameryki. Ich domy i pola, albo stoją jeszcze pustką, albo są już kupione przez chłopów rosyjskich.

Konstantynopol 15 listopada. (pryw.) *) Nienawiść między Kiamilem a Dżewdetem baszami, z których drugi jest protegowanym sułtana, wzrosła do takich rozmiarów, że obaj ci dygnitarze zgoła już wspólnie w naradach nie mogą brać udziału. Jeden z nich musi ustąpić.

Trzymano tutaj dla śledztwa 9 panów i wysokich urzędników, oskarżonych o malwersacje w Yemenie, wynoszące kilka miljonów piastrów. Śledztwo ukończono i odesłano aresztowanych do Yemenu gdzie odbędzie się sąd.

*) Przedruk wzbroniony.

Wiedeń 15 listopada. Na posiedzeniu delegacji węgierskiej daje szef sekcji Szoegenyi w Sprawie otwarcia kolei wschodnich analogiczne wyjaśnienie jak Kalnoky. Obecnie toczą się w tej sprawie rokowania w Konstantynopolu, a to z najbardziej interesowaną Serbią. Rząd gotów jest udzielić swej pomocy jeżeli o to będzie proszony i będzie się starał o to, ażeby stypulacje konferencji *a quatre* w sprawie taryf zostały zachowane. Rząd poczyni także propozycje w sprawie pomnożenia konsulatów i wyższe życzenie, aby sfery handlowe korzystały z nowo otwartych linij.

Apponyi konstatuje z zadowolnieniem, że ministerstwo spraw zagranicznych z uznania godnym skutkiem przebyło próbę i dziś można ze spokojem spoglądać na sytuację.

Mówca podnosi związek państw środkowo-europejskich jako fakt wielce pocieszający i kładzie nacisk na doniosłość przyłączenia się do tego związku Włoch.

Biskup Schlauch wyraża się z uznaniem o kierownictwie zewnętrznych spraw monarchji, uznaje doniosłość przystąpienia Włoch, ale nie zgadza się na wszystko, co się dzieje we Włoszech i co obraża głowę kościoła. Wyraża on nadzieję, że i w tym kierunku nastąpi pomyślna zmiana, w stanowisku mocarstwowem Włoch, doda to wiele siły, jeżeli one wejdą w bliższy związek z władzą papiezką.

Przy obradach nad budżetem marynarki odrzucono wniosek Apponyi'ego i Hegeduesa aby wykreślić pierwszą ratę na budowę okrętów, poczem cały budżet przyjęto bez zmiany.

W komisji budżetowej delegacji austrjackiej interpeluje Falkenhayn w sprawie użycia nadzwyczajnego kredytu $52^1/_2$ miljonowego poczem minister dał szczegółowe, ściśle poufne wyjaśnienie, które komisja przyjęła do wiadomości.

Następnie przyjęto wniosek Falkenhaya wedle którego suma kredytu jeszcze nie wyczerpanego ma być uważana za wygasłą. W dyskusji generalnej nad ordynarjum wojskowem omawia Sturm w sposób dla ministra wojny przychylny rozmaite kwestje wojskowe i wnosi powtórzenie rezulucji w sprawie polepszenia wiktu dla żołnierzy. Minister wojny zbija następnie twierdzenia o niepomyślnych stosunkach sanitarnych w armji przytacza odpowiednie daty statystyczne i twierdzi, że złe leży nie w zbytniem natężeniu żołnierzy, lecz w stosunkach santarnych w ogóle, których to stosunków zarząd wojskowy zmienić nie może. Zostały one jednak przynajmniej częściowo ulepszone przez pociągnięcie 4ej klasy wieku. Zresztą podczas rewizji ustawy wojskowej będą odnośne wnioski postawione.

Minister musiał swój zamiar wprowadzenia wieczerzy porzucić, a to ze względu na finansową sytuację obu połów monarchji. Po specjalnej debacie, odpowiadając na rozmaite uwagi, wskazuje minister wojny na to, że kompetentne czynniki już się porozumiały co do zasadniczych podstaw nowej procedury karnej.

Co się tyczy wspomnianych przez Sturma ekscesów wojskowych, to są one w wysokim stopniu ubolewania godne, ale podobne wypadki zdarzają się przecie także między ludnością cywilną. Dla zapobieżenia tego rodzaju wybrykom na przyszłość, zarządzono stosowne środki. Minister wojny ubolewa nad tendencją pewnych dzienników, które donoszą o zajściach zupełnie zmyślonych, jak np. o wrzekomym buncie w koszarach Karola w Budapeszcie, o którym nikomu ani się nie śniło.

Co do żądań, aby przy dostawach uwzględniano przemysł domowy, przypomina minister dawne swoje oświadczenia, w których podniósł, że drobni przemysłowcy nie dają takiej gwarancji należytego wykonania zamówień, jak wielkie konsorcja. Minister oświadcza jednak zarazem, że ze względu na agitację prowadzoną przeciw wielkim spółkom, zamierza przy następnem rozpisaniu dostaw wziąć pod rozwagę system decentralizacyjny o tyle, iżby wszelkim konsorcjom dozwolone było rozdzielić się na mniejsze stowarzyszenia. Minister nie wie atoli na pewno, czy się to da przeprowadzić.

Wreszcie konstatuje minister, że liczba lekarzy wojskowych w ostatnich czasach znacznie urosła. Poczem delegacja zatwierdziła całe ordynarjum bez zmiany, — Rezolucję domagającą się poprawienia wiktu żołnierzom, także przyjęto.

Berlin 15 listopada. Zaniechano projektu ekstyrpowania chrząstki krtaniowej następcy tronu, gdyż skutkiem jej byłoby w każdym razie kalectwo. W ostatecznym razie zostanie otwartą tchawica.

Na cześć cara ma być dany galowy obiad i galowe przedstawienie w operze.

Wiedeń 15 listopada. Węgierska delegacja zatwierdziła budżety ministerjum spraw zewnętrznych, marynarki, wspólnego ministerjum skarbu i najwyższej Izby obrachunkowej.

Berlin 15 listopada. Cesarz spał poprzedniej nocy dobrze i przyjął w południe ks. Wilhelma, który powrócił z San Remo.

Paryż 15 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu ankiety oskarżył Wilsona Rochefort o to, iż przyjmował od rodziny Sailliere hojne porękawiczne. Przesłuchywany równocześnie redaktor Laurent, poczynił także ważne wyjaśnienia co do tego zeznania.

Członkowie ankiety oświadczyli po posiedzeniu, że sprawa weszła w bardzo poważną fazę. Komisja poleciła prezydentowi i dwom ze swych członków, aby zaraz zweryfikowali jedno z oskarżeń Laurent'a. Zapewniają, że na dzisiejszem posiedzeniu Izby pojawi się wniosek, aby Wilsona ścigać sądownie.

Paryż 15 listopada. Dzienniki donoszą, że wstępne śledztwo sądowe doszło do tego rezultatu, iż koniecznem jest sądowe ściganie Wilsona.

W kołach parlamentarnych panuje ruch gorączkowy, obawiają się bowiem o przesilenie co do prezydentury.

D'Andlau został skazany zaocznie na pięć lat, a pani Rtazzi na 13 miesięcy więzienia.

Paryż 15 listopada. Zapewniają, iż ta część zeznań Laurenta, którą członkowie komisji zachowali w tajemnicy, zawiera oświadczenie, że w Paryżu znajduje się dowód na to, jako Wilson w spółce z senatorem d'Andlau wyjednał dekorację pewnemu właścicielowi dóbr ziemskich za sumę 80.000 fr.

Członkowie komisji zażądali od sędziego śledczego, aby wziął odnośne dokumenta w przechowanie.

W odpowiedzi na wywody niektórych dzienników, oświadcza organ Grévy'ego *La Paix*, iż Grévy musi pozostać na stanowisku prezydenta.

„Jakoż bez obawy o to, aby nas zdementowały fakta — pisze wspomniany dziennik, możemy śmiało oświadczyć, że Grévy pozostanie prezydentem."

Większość dzienników wyraża się w tym sensie, że należy rychły położyć koniec skandalom zamącającym polityczne życie Francji.

Wiedeń 15 listopada. *Wiener Ztg.* donosi: Najj. Pan mianował generalnym adwokatem najw. trybunału sądowego p. Czyszczana, a radzcę wyższego sądu krajowego Strumieńskiego radzcą dworu przy najw. trybunale sądowym.

Dalej zamianował Najj. Pan prezydentem sądu obwodowego w Przemyślu p. Pressena — przyczem udzielił mu tytułu i charakteru radzcy dworu.

Rzym 15 listopada. Niemiecki następca tronu nie wybrał się wczoraj z powodu dżdżystego powietrza na przechadzkę. Stan jego zdrowia nie uległ żadnej zmianie.

Mackenzie wkrótce odjedzie z powrotem do Londynu.

Papież przyjmował wczoraj hr. Paara, ambasadora austrjackiego.

Londyn 15 listopada. Aresztowanych z powodu wczorajszych zaburzeń skazano częścią na karę więzienia aż do jednego roku, częścią zaś na grzywnę.

Deputowany Graham został za kaucją puszczony na wolność.

Z bożowych targów

15 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35—6 90	6 15 - 6.8	6.10—6.80	6.50 -7.15
Żyto	4 30 4 90	4 20 —4 8	4 ——4 70	4.50 5.10
Jęczmień	3 75 - 6 50	3 65 - 6.50	3 50 —6.—	4 — 6 50
Owies	4 ——4 40	3 80 4.30	3 70 4 25	4.10 4 65
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8 —	4·75 8 50
Wyka	4 — 4 50	4. ——4·50	3.50 —4.50	4.15 —4 70
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10 —10 70
Lnianka	.— .—	— —	— —	— —
Konic. czer.	30.— — 45	30.42 42—	32 —40	35.—46 —
Konic. biała.	——	40.—48.—	37.—50 —	40 - 55
Konic. szwed	——	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 15 listopada. Pszenica od 7·65 do —·—. Żyto od 6 20 do —·—. Okowita 25 87 — do —·—. **Berlin** 15 listopada. Pszenica 159 — do 168 50 Żyto 119.— do 128 25 Okowita 98.50 do 100.40. **Peszt** 15 listopada. Pszenica 7.40 do —·— Żyto 5.85 do —·— Okowita 25 50 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 15 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80 75 Renta wspólna srebrna 82 20 Renta 4% złota 111.80. Renta 5% papierowa 95.85. Akcje banku austro-węgierskiego 884. — Akcje austrjackie kredytowe 275.25. Funty szterlingi 125.80. Napoleondory 09 96 —. Marki niemieckie 61.75—.

Lwów. Z Izby handlowej, 15 listopada 1887

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	2 8 —	211 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	216 —	219 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 pro. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 25
„ „ „ $4^1/_2$ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·25	10·35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09 3/4	1·11 3/4
100 marek niemieckich	61.60	62.20

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35

Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

27)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zgasiłem lampy, pozamykałem okna i wróciłem do mego pokoju. Nie było tu już ani ogrodnika, ani sierżanta; tylko na stole stały próżne szklanki i woń grogu napełniała pokój.

Gdzież się podział sierżant? Może poszedł już do pokoju, który dla niego kazałem przygotować?

Ale przecież nie mógł wiedzieć, gdzie go umieszczę. Zaciekawiony udałem się na górę.

Wszedłszy na pierwsze piętro, usłyszałem szmer jakiś, niby oddech równy i spokojny, przy wejściu na korytarz, wiodący do pokojów panny Racheli. Zbliżyłem się i z najwyższem zdumieniem ujrzałem sierżanta śpiącego na trzech krzesłach, postawionych w poprzek przejścia, z głową owiązaną czerwonym fularem i z surdutem zwiniętym, zamiast poduszki. Słysząc moje kroki, zbudził się natychmiast.

— Dobranoc panu — rzekł. — Pamiętaj pan, gdybyś się kiedy zabrał do hodowli róż, że można białą różę bezpiecznie oczkować na głogu, chociaż ogrodnik jest przeciwnego zdania.

— Cóż pan tu robisz? — rzekłem — czemu nie kładziesz się do łóżka?

— Nie kładę się do łóżka — powtórzył sierżant — ponieważ należę do ludzi zbyt, niestety, licznych na świecie, którym nie dano jest zarabiać na chleb wygodnie i zarazem uczciwie. Z wypadków dzisiejszych doszedłem do przekonania, że panna Rachela jest w porozumieniu z Różanną; gdyby im przyszła ochota, rozmawiać w nocy, moja obecność przeszkodzi temu. Nie moja to wina, panie Betterdege, że mieszam panu porządek domowy... miej o to pretensję do djamentu.

— Ach! — zawołałem mimowoli — bodajbyśmy byli nigdy nie widzieli djamentu na oczy!

Sierżant spojrzał smętnie na trzy krzesła, które sobie dobrowolnie obrał za łóżko, i odrzekł z dobroduszną powagą:

— I jabym to wolał.

ROZDZIAŁ XVII.

Noc przeszła bez żadnego wypadku i z zadowoleniem dowiedziałem się rano, że trudy sierżanta były bezowocne; panna Rachela i Różanna nie usiłowały wcale porozumieć się ze sobą.

Myślałem, że pan Cuff pojedzie do Frizinghall natychmiast po herbacie; tymczasem zwlekał wyjazd, jak gdyby interes jakiś zatrzymywał go w domu.

Nie troszczyłem się o to i poszedłem do ogrodu, gdzie pan Franklin używał rannej przechadzki. Zanim zdążyliśmy zamienić kilka wyrazów, już sierżant był przy nas.

Ukłonił się panu Franklinowi bardzo grzecznie, mówiąc „dzień dobry“. Pan Franklin zaś spojrzał na niego wyniośle i zamiast oddać powitanie rzekł:

— Czy pan masz mi co do powiedzenia?

— Tak jest; pragnę pomówić w kwestji śledztwa, które prowadzę. Wczoraj zacząłeś pan domyślać się, jaki obrót to śledztwo bierze, i byłeś gniewny, zaniepokojony. Rzecz naturalna, że gniew pański spada na mnie wobec obawy mogącego nastąpić skandalu.

— Koniec końców o co panu idzie? — przerwał niecierpliwie pan Franklin.

— Pragnę tylko przypomnieć panu, że bądźcobądź dotychczas nie możesz mi pan dowieść, że się mylę; następnie, że działam jako urzędnik policyjny i na żądanie pani domu. Proszę teraz o odpowiedź na pytanie następujące: Czy w takich okolicznościach jest lub nie jest pańskim obowiązkiem wspierać moje usiłowania i udzielać objaśnień, które dać możesz, jeżeli zechcesz?

— Nie mogę dać, czego nie posiadam — odparł sucho pan Franklin.

Sierżant, jakby nie słysząc tej odpowiedzi, mówił dalej:

— Jedna ze służących (nie chcę wymieniać która) mówiła z panem, wiem o tem.

Ładna rzecz. Pan Cuff widocznie podsłuchiwał wczoraj pode drzwiami sali bilarowej, gdy pan Franklin mówił mi o swoich domysłach względem Różanny.

— Ale ja nic o tem nie wiem — rzekł znowu pan Blake.

W tej chwili między drzewami ukazała się Różanna we własnej osobie. Spostrzegłszy, że pan Franklin nie jest sam, zatrzymała się jakby nie wiedząc co począć. I ja i pan Franklin zobaczyliśmy ją od razu, lecz chytry sierżant udał że jej nie widzi, i jakby kończąc zdanie zaczęte, odezwał się tak głośno, aby go Różanna mogła dosłyszeć:

— Nie miej pan obawy, że swoją szczerością zaszkodzisz tej dziewczynie; przeciwnie, lepiej będzie, gdy raczysz mnie zaszczycić swojem zaufaniem, jeżeli istotnie interesujesz się losem Różanny.

Wtedy pan Franklin także udał, że jej nie spostrzegł, i odpowiedział również głośno:

— Skądże to przypuszczenie? Różanna nic a nic mnie nie obchodzi.

Spojrzałem w aleję. Skoro tylko pan Franklin wymówił te wyrazy, Różanna zawróciła się i szybko odeszła ku pałacowi, gdzie właśnie dzwoniono na śniadanie. Sierżant dał pokój dalszym naleganiom, i obróciwszy się do mnie, rzekł spokojnie:

— Jadę do Frizinghall, panie Betteredge, i wrócę przed drugą.

— Gabrjelu — odezwał się pan Franklin, gdyśmy zostali sami; — musisz koniecznie ułagodzić Różannę. Jakaś fatalność mnie prześladuje; ciągle mówię albo robię coś takiego, co tej biedaczce sprawia przykrość. Pan Cuff chciał zastawić na nas sidła; gdyby mu się było udało, mnie w kłopot wprowadzić, albo ją rozjątrzyć do żywego, może ja lub ona wyrwalibyśmy się z jakiemś słowem, z którego by skorzystał dla swoich celów. Wobec tego nie mogłem postąpić inaczej; zyskałem przynajmniej tyle, że Różanna nie wmięszała się do rozmowy, a sierżant zrozumiał, że przenikam jego zamiary.

— Spełnię pańskie życzenie i pomówię z Różanną przy pierwszej sposobności.

— Nie pytałeś jej jeszcze, co znaczyły wyrazy, które wyrzekła do mnie wczoraj w sali bilarowej?

— Nie.

— Wiesz co, daj temu pokój. Sierżant tak nas szpieguje, że może lepiej będzie nie wyciągać Różanny na zwierzenia. Powiesz zapewne, że postępuję nielogicznie? Zaiste, trudno inaczej... wszystkie sposoby rozwiązania zagadki co do djamentu wydają mi się groźnemi dla spokoju ciotki, chyba że pozyskalibyśmy dowody winy Różanny. A jednak nie mogę i nie chcę pomagać sierżantowi w zbieraniu wskazówek przeciw tej dziewczynie.

Istotnie, ta mowa nie była w zgodzie z logiką, ale pojmowałem pana Franklina, bo i mnie takie same przenikały uczucia. Jeżeli komu z was zdarzyło się choć raz w życiu być zwykłym, pospolitym śmiertelnikiem, to dziwić się nie będziecie ani mnie, ani jemu.

Panna Rachela i tego dnia nie pokazała się nikomu. Siedziała zamknięta w swoim pokoju, czekając na pow[illegible]ierżanta, czyli na chwilę swego wyjazdu[illegible]. Do śniadania przyszli tylko mi[illegible]klin, który wkrótce potem [illegible]adzkę, mówiąc że potr[illegible]swoje rozdrażnione nerwy. Mil[illegible] siebie, dla załatwienia [illegible]h. Raz tylko wspominała o [illegible]w i to jedynie dla tego, aby [illegible] mi o tem mówić.

Wyszedłszy z pokoju milady, spotkałem Penelopę.

— Szukałam cię tatku, trzeba żebyś pogadał z Różanną; jestem o nią bardzo niespokojna. Zdaje mi się że winien temu pan Franklin, który mimowolnie i może nie wiedząc o tem, zranił ją boleśnie.

— A to jakim sposobem? zapytałem, udając że niewiem o niczem.

— Różanna powiedziała mi, że była zdecydowana zwierzyć się panu Franklinowi, ale nie chciała wyjawić, czego to zwierzenie dotyczy. Domyślam się że chciała mu wyznać swoję niedorzeczną miłość. Poszła do ogrodu i usłyszała pana Franklina mówiącego, że Różanna nic a nic go nie obchodzi. Nie byłże to dla niej cios okropny?

— O! zaraz; okropny! Mówił tak, bo chciał odwrócić podejrzenie sierżanta.

— I ja też tak jej tłumaczyłam — rzekła znowu Penelopa — ale sam wiesz przecie, tatku, że pan Franklin, chociaż nie wiedząc o tem, ciągle robił jej przykrości i dzisiaj dopełnił miary. Nie chcę ja przez to powiedzieć, żeby Różanna miała jakieś prawo do jego życzliwości... broń Boże! Owszem, aż przykro patrzyć jak zapomina o swojej godności i położeniu. Dziś, kiedy pan Franklin wymówił te wyrazy, stanęła jak słup... a potem uspokoiła się nagle i wróciła do roboty, ale jest taka jakaś dziwna, jak obłąkana, albo lunatyczka.

To mnię zaczynało niepokoić. Żal mi było Różanny, ale któż temu był winien? Ona sama, nie pan Franklin, który nie domyślał się nawet, w czem leży powód dziwacznego zachowania się tej dziewczyny. Ale obiecałem mu że pomówię z Różanną i zdawało mi się że nadeszła ku temu stosowna chwila.

Zastaliśmy ją na korytarzu, ze szczotką od zamiatania w ręku. Była blada i zupełnie spokojna, tylko zauważyłem szczególny wyraz jej oczu, w których malowało się jakieś znużenie — jakaś obłędna ociężałość.

— Uroiłaś sobie, coś, moje dziecię — rzekłem, przystępując do niej — i dręczysz się wcale niepotrzebnie. Mamci coś powiedzieć od pana Franklina.

I tu powtórzyłem słowa jego, jak umiałem najłagodniej, bo chociaż jestem w zasadzie bardzo [illegible]rowym względem kobiet, jednak — sam nie wiem jakim sposobem — stanąwszy przed kobietą, nie potrafię nigdy przeprowadzić mojej teorji w praktyce.

— Pan Franklin jest bardzo łaskaw... Proszę podziękować mu odemnie.

To była cała jej odpowiedź.

Penelopa miała słuszność, mówiąc że Różanna wydawała się jej jak obłąkana lub lunatyczka.

— Czy zrozumiałaś com mówił? — zapytałem.

— Zrozumiałam.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)